№ 69. Środa, 31 Marca (12 Kwietnia) 1871. № 69.

DZIENNIK WARSZAWSKI

merata miejscowa:
ez odnoszenia: . 8 rsr.
miesięcy . 4 „
miesiące . 2 „
. — 67 k.
noszenie dopłaca się
kop. miesięcznie.

Prenumerata zamiejscowa:
z odsyłką pocztą:
Na rok . . . . 10 rsr.
„ 6 miesięcy . . 5 „
„ 3 miesiące. . 2 50 k.
„ 1 miesiąc . . — 84 „

umerata przyjmuje się: w Warszawie, w głównym kantorze Redakcji licy Miodowej Nr. 487 i w innych jej kantorach miejskich; — w St. Petersburgu, garni A. T. Bazunowa na Newskim Prospekcie w domu Olchinowej;—w Moskwie, w księgarni J. S. Sołowiewa.

ROK ÓSMY.

Za ogłoszenia pobiera się: za jeden raz sześć kopiejek od wiersza druku lub jego miejsca, za dwa razy, dziewięć kopiejek, za trzy razy, dwanaście kopiejek. — Za ogłoszenie od 1-go wiersza do 12-stu, liczy się jak za całe dwanaście wierszy. — Oddzielne numera sprzedają się po 5 kopiejek.

WYCHODZI CODZIENNIE, PRÓCZ DNI NIEDZIELNYCH I ŚWIĄTECZNYCH

Kalendarz prawosławny.

We czwartek, 1 (13) kwietnia, — św. Marii eh. i Ewfi.
W piątek, 2 (14) kwietnia, — św. Tita pr. i Polikarpa m.
W sobotę, 3 (15) kwietnia, — św. Nikity pr. i Feodosia.

Słońce wsch. o godz. 5 min. 12; zach. o godz. 6 min. 50.

Spostrzeżenia meteorologiczne
dostarczane przez obserwatorjum warszawskie.
Dnia 30 Marca (11 Kwietnia) 1871 r.

	Ciśnienie powietrza sprowadzone do 0°	Temper. pow. podług Celsjusza.	Wilgoć %	Kierunek wiatru.
g. 7	754.59	— 2°.1	92	pół.-wschodni.
1	755.45	+ 4°.3	60	pół.-wschodni.
9	756.18	+ 2°.7	54	pół.-wschodni.

Kalendarz rzymsko-katolicki.

We czwartek, 1 (13) kwietnia, — św. Hermenegildy król.
W piątek, 2 (14) kwietnia, — św. Tyburcjusza i Walerego.
W sobotę, 3 (15) kwietnia, — św. Bazylisa i Anastazego m.

Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 10.

SPIS RZECZY.

NAJWYŻSZE RESKRYPTA.

I.

lany na imię członka rady państwa, sekretarza stanu, rzeczywistego radcy tajnego Brocka.

otrze Teodorowiczu. Dziś skończyło się pięćdzie- t czynnej i pożytecznej służby waszej państwu. zując wam ze szczególnem zadowoleniem tego słego dla was dnia, poczytuję Sobie za przyjemny iązek wynurzyć wam Mą serdeczną wdzięczność i ną życzliwość za waszą działalność, tak długolet- i skierowaną zawsze do pożytku Naszej ukochanej yzny. Wszedłszy do służby 28 marca 1821 roku, kończeniu kursu nauk w uniwersytecie moskiew- , pozostawaliście od roku 1831, w ciągu 18 lat, ncelarji komitetu ministrów, na posadzie pomocni- ierującego czynnościami komitetu, i pełniąc niejedno- ie obowiązki tego ostatniego, przez waszą zdol- i wyborną znajomość rzeczy, zwróciliście na się ę zmarłego Rodzica Mego, który powołał was ku 1849 do pełnienia obowiązków towarzysza mi- finansów, a w roku 1852, do zarządzania mini- wem skarbu. Sześcioletnie zarządzanie przez was ministerstwem odznaczyło się, podczas ciężkich iczności wojny krymskiej, niezmordowaną troskli- ią o zadosyćuczynienie nadzwyczajnym wydatkom nnym, po ukończeniu zaś wojny—światłą staran- ią o podniesienie produkcyjności ojczystej za po- ą rozwoju przemysłu i handlu. Po uwolnieniu was, własne wasze żądanie, od zarządzania ministerstwem nsów, z pozostawieniem w godności członka rady twa, sprawowaliście obowiązki prezesa departamen- onomji państwa i członka komitetu finansów, bio- czynny udział w roztrząsaniu interesów dotyczą- gospodarstwa państwa i zarządu finansowego. c zupełne przekonanie, że przy rozległem do- czeniu co do kierowania interesami, jakiem od- cie się, będziecie i na przyszłość również poży- nym i gorliwym członkiem tych wyższych władz wych, pozostaję dla was na zawsze życzliwym.

II.

dany na imię prezesa komisji prośb, jenerał-adjutanta Ignatjewa.

awle Mikołajewiczu. Od czasu mianowania was pre- m komisji prośb, przekonywałem się z przyjemno- , ze sprawozdań o interesach, które były w niej roz- ne, że działalność jej, obok rezultatów pomyślnych owiadających w zupełności moim oczekiwaniom, tała z każdym rokiem. Przypisując to światłej i ordowanej gorliwości, która towarzyszyła zawsze j znakomitej służbie od pół wieku przeszło i życząc wyrazić wam znowu moją serdeczną wdzięczność ugoletnie zasługi wasze, które usprawiedliwiały w ności to zaufanie, jakie okazywano wam zawsze, u- am wam załączone przy niniejszym oznaki brylanto- esarskiego orderu św. Apostoła Andrzeja erwszego wezwania, i pozostaję dla was na e niezmiennie życzliwy.

oryginałach Własną Jego Cesarskiej Mości ręką pisano:

„ALEXANDER."

St. Petersburgu,
23 marca 1871 r.

—

Przez Najwyższy rozkaz z 28 marca r. b., *mianowani zo-* z jeneralnego sztabu: dowodzący wojskami kijowskiego o- u wojskowego jenerał-lejtnant *Kozlaninow* — jenerał-adju- em Jego Cesarskiej Mości, z pozostawieniem w sprawowanych iązkach; zostający przy głównym sztabie jenerał-lejtnanci: *nin* i *Batiuszkow* — obydwaj członkami wojskowo-nauko- komitetu tego sztabu, z uwolnieniem od sprawowanych obo- ków; zarządzający czynnościami wojskowo-naukowego komi- głównego sztabu jenerał-major *Obruszew* — do orszaku Je- esarskiej Mości, z pozostawieniem w sprawowanych obowiąz- h; z kawalerji: urzędnik do szczególnych poruczeń V klasy ministrze wojny, pułkownik pułku huzarów lejb-gwardji imie- Jego Cesarskiej Mości *Brach* — fliegel-adjutantem Jego Ce- kiej Mości.

Przekład listu patrjarchy powszechnego do świątobliwego du, w kwestji kościoła grecko-bulgarskiego. (*Dalszy ciąg;* rz Nr. 64, 66).

7. Rzeczywiście, 23-go grudnia 1868 roku, około łudnia, zgłosiło się do nas czterech świeckich człon- w uorganizowanej w Mesachożu, tak zwanej central- komisji bulgarskiej, którzy uprzejmie zapewniali nas, oddawna mieli zamiar przyjść i złożyć winne usza- wanie swemu patryarsze, ale okoliczności spraw prze- adzały im. Stosownie do tego odpowiedziawszy, do- nie wyraziliśmy, że każda sprawa, źle rozpoczęta, może mieć dobrego końca; także wystawiliśmy im kanoniczność i nielegalność projektów, podług których myślą oni rozwiązać kwestję; na co oni zgodzili się szczególniej co do drugiego projektu. Zresztą ponieważ widzieliśmy, że oni nie zwracają żadnej uwagi na nasze rady i wyrazy miłości i sprawiedliwości, przeto, lubo z wielkim smutkiem, zapytaliśmy ich, w jakim celu przyszli do nas. „Przyszliśmy—odpowiedzieli—dla doręczenia waszej świątobliwości w imieniu biskupów bulgarskich, zebranych w Mesachożu nad Bosforem, oświadczenia na piśmie o wymówieniu posłuszeństwa powszechnej stolicy partyarszej i zawiadomienia, że na przyszłość poddają się oni prawosławnemu kościołowi narodowemu bulgarskiemu". Powiedziawszy to, oni położyli przed nami zwinięty papier. Usłyszawszy to, naturalnie zostaliśmy zdumieni i niedotykając tego papieru, wyraziliśmy tym biskupom nasze oburzenie i zadziwienie z tego nierozsądku z ich strony, dobitnie dowodząc, że to wyrzeczenie bynajmniej nie uwalnia ich od wykonania świętych apostolskich i soborowych przepisów, że w każdym razie będą oni uważani w oczach kościoła za krzywoprzysiężców i odszczepieńców od swej prawej i kanonicznej władzy kościelnej, skoro nie poprawią swego postępku. Po rozpatrzeniu zaś w naszym świętym synodzie przyniesionego papieru, oświadczyliśmy, że damy im wiadomość o naszej decyzji; poczem oni odeszli. Nazajutrz w synodzie odczytany został ten papier. Podpisany był przez filipopolskiego Panareta, sofijskiego Dorofieja i ławczańskiego Ilarjona, (później przyłączył się do nich widyński Anfimijusz, a następnie wieliski Hennadjusz), i zawierał głównie oświadczenie, że przysięgi swe, kanoniczne posłuszeństwo i służenie stolicy powszechnej przenoszą oni z tej ostatniej na starożytny autocefalny kościół bulgarski. Taki nierozsądny, nieprawny i z osnowy swej antikanoniczny papier został stanowczo odrzucony i w tymże dniu zwrócony biskupom przy liście stosownym (NN. 7 i 8). Po takiem wymówieniu i bezzasadnem tłumaczeniu, główni reprezentanci plemienia bulgarskiego, mając się za niezależnych i mocnych ustanawiać i zmieniać kanony i podania, jako samowolnie mianowani biskupi niemającego określonych granic kościoła bulgarskiego, podbudzali owczarnie przeciw prawym pasterzom, wystawiali w przewrotnem świetle położenie interesów większej części swych spółrodaków, albo też starali się o to, aby nadać legalną sankcję swemu bezprawiu i żądali na to najwyższego rozkazu.

8) Gdyśmy byli u ministra, jak wyżej nadmieniono, i rozmawiali z nim i gdy między innemi zapytaliśmy się, czy możemy bez przeszkody zebrać, za przykładem przodków naszych, sobór powszechny w powyższej kwestji kanonicznej, dotyczącej kościoła prawosławnego, jego wysokość nie zgodził się na to, obawiając się wzburzenia i powstania w łonie biskupów. Lecz przytem zapytał z swej strony, czy nie można w miejsce soboru powszechnego uciec się do projektu, jaki złożyliśmy osobiście najwyższej radzie w roku 1867. Podług tego projektu miał być utworzony egzarchat bulgarski na przestrzeni od Dunaju do Emosu, stanowiącej właśnie Bulgarję. Arcybiskupstwo to ma zależeć od Konstantynopola i obejmować pewną liczbę metropolij i biskupstw; sprawami wewnętrznemi kierować za pośrednictwem synodu obwodowego i nabożeństwo odprawiać w języku, jaki uznany będzie za dogodniejszy, ale pod dozorem patrjarchy powszechnego, który zatwierdza i broni prawość egzarcha i podwładnych mu metropolitów pod względem kościelnym i cywilnym, i podług zwyczaju ma prawo apelacji w ważniejszych kwestjach dogmatycznych i kanonicznych (Nr. 9). Minister zwrócił naszą uwagę na ten projekt, z zastrzeżeniem niejakich zmian lub reform na korzyść egzarchatu. Rozumiejąc pod tytułem reformy ustąpienie jednej lub dwóch przyległych djecezij, odpowiedzieliśmy że to niepodobna pod względem pokoju, dla którego właśnie zgadzają się na to podwładni nam biskupi i znaczniejsi członkowie prawosławnego kleru tutejszej stolicy.

9. Tymczasem gdy oczekiwaliśmy od ministra zawiadomienia względem rozpoznania na nowo naszego projektu, powzięliśmy wiadomość, że rząd cesarski wyznaczył komisję z greków i bulgarów świeckich dla sporządzenia projektu dogodnego dla obu stron. Wiadomość ta naturalnie była dla nas nieprzyjemna, albowiem uważaliśmy za niewłaściwe, aby ludzie świeccy układali projekt towarzystwa religijnego i zarządu kościelnego, bez wszelkiego przygotowania. Ponieważ komisja powstała bez naszej wiedzy, więc nie mieliśmy potrzeby sądzić o tajemnych jej działaniach; również jak nie byliśmy obowiązani przyjmować jej czynności jeżeli nawet okażą się prawidłowemi. O czem zawiadomiliśmy wysokiego ministra, zanosząc zarazem protestację przeciwko ustanowieniu tej komisji. Po upływie zaś pewnego czasu, pośród milczenia i oczekiwań, dwóch niebulgarskich członków znanej nam tylko z odgłosu komisji, przyszedłszy do patryarchatu w końcu marca 1869 r., zawiadomili nas, że byli członkami komisji mięszanej, wyznaczonej przez wielkiego wezyra, pod prezydencją, do sporządzenia projektu, osnutego jakoby na naszym projekcie i mającego pojednać bulgarów z kościołem, i że sporządziwszy już ten projekt, przyszli złożyć go na nasze rozpatrzenie i zatwierdzenie. Kiedy zaś odpowiedzieliśmy że takiej komisji nie znamy i nie możemy przyjąć jej czynności, jakieby te nie były, niemniej żadnego projektu dotyczącego kościoła. a sporządzonego przez komisję cywilną i świecką, wtedy oni z swej strony powiedzieli. że przyszli nie w imieniu urzędowej komisji i przynieśli nie nowy lub mający urzędowe znaczenie projekt, a przyszli wprost jako prywatni chrześcjanie pragnący dowiedzieć się od swego ojca i patryarchy, czy nie myli się w czem ten projekt z kanonicznego punktu zapatrywania się, i czy ulega sprostowaniu lub przedstawia uzasadnioną nadzieję, że pokój będzie przywrócony i błąd poprawiony. Obok takich warunków, wziąwszy i przeczytawszy projekt, odpowiedzieliśmy, że takowy niema cech kanonicznych i niezgodny jest z zasadami naszego projektu, bo ustanawia kościół zupełnie niezależny. Gdy nie podjęliśmy się dalszego rozbioru tego projektu, oni odeszli, nic nie wskórawszy i zabrawszy z sobą przyniesiony projekt.

10. Po upływie blizko miesiąca czasu też same osoby przyszły z innym projektem, cokolwiek różniącym się od pierwszego i zawierającym na oko mniej wad w porównaniu z tym projektem (Nr. 10) i pozostawiwszy u nas, bez naszej na to zgody lub niezgody, drugi projekt niemający cechy urzędowej, oni w charakterze prywatnych osób (jak powiadali), lub z polecenia ministerstwa, prosili i błagali abyśmy takowy przeczytali z uwagą i otwarcie objaśnili jego wysokości, jeżeli w tym projekcie znajdziemy cokolwiek przeciwnego kanonom. Z uwagi przeto na żądanie ministerstwa i na powyższe przyrzeczenie, że możnaby odstąpić od zwołania soboru powszechnego, gdyby przystano na nasz projekt, chociaż cokolwiek zmieniony, uznaliśmy za właściwe przyniesiony projekt wnieść na rozpoznanie synodu, aby przekonać się o ile tenże różni się z naszym, i w czem niezgadza się z kanonami; na dwóch posiedzeniach rozebraliśmy ten projekt, i co do ważniejszych punktów poczyniliśmy szczegółowe uwagi i poprawki, dołączone przy końcu.

11. Następnie, na usilną prośbę tych dwóch spółziomków, mierność nasza, z dwoma członkami synodu, przybywszy do jego wysokości (1 czerwca 1869 roku), otwarcie wyraziliśmy mu, w obecności osób, które przyniosły projekt, zapatrywanie się synodu na ten projekt. Jego wysokość wprawdzie z uwagą wysłuchał nasze wyjaśnienia i zarzuty, poczem trzymając przed sobą papier z projektem komisji, jak gdyby wcale nieubliżającym członkom wiary prawosławnej, odezwał się również szlachetnie jak stanowczo i wymownie, że rząd sułtański, widząc potrzebę dozwolenia bulgarom wykonywać religijne swe obowiązki, jak je pojmują i jak chcą, nie nakłada na nikogo innego odpowiedzialności za następstwa, prócz patrjarchatu Romejskiego (greckiego), i nie będzie na przyszłość zwracać uwagi, jeżeli ten będzie utyskiwać i głośno uskarżać się na nieporządki i usterki między bulgarami. Kiedy zaś śmiało odpowiedzieliśmy ministrowi, że za winnego należy uważać nie tego kto opiera swe żądania na istniejących przepisach życia chrześcjańskiego i ludzkiego, a przestępcę, który przekracza te przepisy, tego, co naucza nieporządku,—wtedy jego mądra wysokość, pod wpływem objaśnień i zapewnień stronników bulgaryzmu (jakobyśmy nie mieli słuszności w oczach rządu), odpowiedział nam, że patryarchat Romejski, w obec spełnionego faktu odpadnięcia od niego bulgarów, powinienby troszczyć się nie o to jak ich ukarać, ale o to, jakby załatwić sprawę środkami bardziej kościelnego charakteru. W końcu zażądał od nas złożenia jego wysokości zarzutów i uwag na projek komisji i na kanony, którym, podług naszego zdania, sprzeciwia się ten projekt; co też w kilku dniach dopełnione zostało. Po takiej rozmowie, która nas zmartwiła, ale nie doprowadziła do rozpaczy, polecīwszy sprawę kościoła opiece Zbawiciela, ze strachem i nadzieją oczekiwaliśmy rezultatu naszych wyjaśnień.

12. Podczas tego wyczekiwania naszego, daleko niespokojniej było pośród zgromadzenia bulgarskiego w Mesachożu. Członkowie tego zgromadzenia wszelkiemi sposobami podżegali straszne powstanie w całej Tracji i Macedonji przeciwko prawym pasterzom, kapłanom i chrześcjanom tamecznym, ktorzy jako bulgarowie z pochodzenia lub mowy, nie chcieli wszakże odłączać się od wielkiego kościoła i poddawać się egzarchowi bulgarskiemu; ale co gorsza, domagali się od rządu sułtańskiego uznania słuszności odłączenia się od patrjarchatu wszystkich, kto na przyszłość zapragnie stanąć pod tarczą bulgaryzmu. Przytem doszli oni do tego, że zamiast boskiego wyroku głoszonego przez sobór powszechny, uznali dla siebie za dostateczny firman cesarski, którego osnową i redakcją kierowali sami przewódcy bulgaryzmu.

13. W ostatnim dniu lutego tego roku, ciż sami dwoje świeckich ludzi, co przynieśli nam wyżwyrażony projekt, przyszli znowu do patrjarchatu i przynieśli najwyższy rozkaz (firman), pisany na pargaminie, obejmujący w 11 punktach postanowienia względem organizacji bulgarskiego egzarchatu. Z tego rozkazu okazuje się, że te projekta zatwierdzone zostały przez własnoręczne polecenie sułtańskie (Nr. 12). Z powodu słabości naszej wówczas, rozkaz ten doręczony został członkom synodu, do czasu naszego wyzdrowienia, a pomienione osoby odeszły. Po upływie 20-tu dni, dowiedziawszy się o nadesłaniu tego dokumentu, i że takowy w tymże dniu przesłany został bulgarom, a widząc że osnowa tego rozkazu jest wcale nie taka, jaką my w uczuciu pobłażania i ustępstwa wyrazili w projekcie naszym, i że nam wypada toczyć walkę nie o jakiekolwiek drobnostki, a o naruszenie świętych kanonów, o pogwałcenie i zniesienie dawnych prerogatyw świętej stolicy patrjarszej, jakkolwiek byliśmy jeszcze bardzo chorzy, zwołaliśmy na prędce synod na naradę, jak mamy odpowiedzić wielkiemu ministrowi. *(d. n.)*

* Dziennik *Mosk. Wied.* podaje list moskiewskiego marszałka szlachty księcia A. B. Meszczerskiego, do kanclerza państwa, z powodu pokojowego i pomyślnego ukończenia konferencji londyńskiej i odpowiedź księcia A. M. Gorczakowa:

I.

„Łaskawy panie, książę Aleksandrze Michałowiczu! Uważam za szczególne szczęście zawiadomić j. o. pana, że zgromadzenie pp. marszałków i deputatów szlachty moskiewskiej gubernji, uchwałą z dnia 15 marca, poruczyło mi złożyć wam, wielce zasłużony książę, jako urodzonemu i szlachcicowi w gubernji moskiewskiej, szczere powinszowanie z powodu pokojowego i pomyślnego rezultatu konferencji londyńskiej w kwestji czarnomorskiej.

Daj Boże, abyście j. o. panie długie lata jeszcze stali na straży naszej zewnętrznej spokojności, zabezpieczając nasz wewnętrzny rozwój i kwitnięcie.

Korzystam z tej okoliczności, aby prosić j. o. pana o łaskawe przyjęcie wynurzenia naszego głębokiego uszanowania i serdecznych naszych życzeń, wielce szanowny książę, dzielności i sił do służenia jeszcze przez liczne lata naszemu Monarsze i wyniesieniu naszej ojczyzny.

Przyjm j. o. panie zapewnienie o wysokiem mojem uszanowaniu i zupełnem przywiązaniu. *Książę Meszczerski.*"

II.

„Łaskawy panie, książę Aleksandrze Bazylewiczu! Najuprzejmiej proszę j. o. pana, abyś raczył wynurzyć pp. marszałkom i deputatom szlachty gubernji moskiewskiej uczucie najżywszej mej wdzięczności za tak pochlebną dla mnie uchwałę ich z 15 marca i przyjąć wyrażenie szczerego mego podziękowania za tak przychylne dla mnie wynurzenie tej uchwały.

W głębi duszy cenię współczucie współrodaków; pozdrowienie od szlachty moskiewskiej tem droższe jest dla mnie, że pochodzi z naszej pierwszotronowej stolicy i z łona szlachty, do której mam zaszczyt należyć. Pomiędzy nami istnieje nierozerwany związek: bezwarunkowe przywiązanie do ojczyzny i niezmiena gotowość gorliwego spełniania wskazań naszego Najmiłościwszego Monarchy, zawsze dążących do prawdziwego pożytku i sławy Rosji.

Przyjm, łaskawy panie, zapewnienie o zupełnym mym szacunku i przywiązaniu. *Gorczakow.*

—

* Prezydująca w towarzystwie dla zachęty pracowitości w Moskwie, Aleksandra Mikołajówna Strekałowowa, z powodu otwarcia w grudniu 1870 r. opieki nad niezamożnemi uczennicami moskiewskiego konserwatorjum, zaszczycona została od opiekunki konserwatorjum, Jej Cesarskiej Wysokości Wielkiej Księżny Heleny Pawłównej, reskryptem następującej osnowy:

„Aleksandro Mikołajówna! Dyrekcja ruskiego towarzystwa muzycznego w Moskwie zawiadomiła Mnie o urządzeniu przy moskiewskiem towarzystwie pracowitości, opieki nad niezamożnemi uczennicami moskiewskiego konserwatorjum i o otwarciu dla 10 uczennic lokalu ze stołem.

„Z szczerem zadowolnieniem przyjąwszy zawiadomienie o tej dobroczynnej sprawie, przez którą usuwają się w znacznym stopniu trudności napotkane przez konserwatorjum w środkach zapewnienia domowego życia niezamożnym jego uczennicom, i zawiadomiona zarazem, że przedsięwzięcie to wywołane z inicjatywy pani Torleckiej, zostało urzeczywistnione, dziękując gorącemu waszemu współdziałaniu, jako prezydującej w towarzystwie pracowitości, stawiam Sobie za miły obowiązek wynurzyć wam, a w osobie waszej całemu towarzystwu pracowitości, szczerą mą wdzięczność za tę prawdziwie pożyteczną sprawę, prosząc was zarazem o oznajmienie mego podziękowania Helenie Jerzównie Torleckiej.

„Pozostaję dla was życzliwą
„HELENA."

—

* Naczelnik wojskowo-topograficznego oddziału kaukazkiego okręgu wojskowego, pułkownik Stebnicki, miał w Tyflisie, jak pisze gazeta *Kaukaz*, odczyt o współczesnem znaczeniu, względem Chiwy i stepów turkiestańskich, tych punktów na wschodnim brzegu morza Kaspijskiego, które zostały przez nas zajęte w ostatnich czasach (Krasnowodsk, zatoka Michajłowska, Mułła-Kari i Tasz-Arwat-Kała). Zrobiwszy krótki szkic, tak zwanej Aralsko-Kaspijskiej kotliny, a następnie przestrzeni właściwie należącej do wschodniego brzegu morza Kaspijskiego, pomiędzy Mangyszlakiem a granicą perską, wzdłuż rzeki Karas, opisawszy zajęte przez nas punkta nad brzegiem morza Kaspijskiego, ogólny charakter miejscowości od Krasnowodska do Tasz-Arwat-Kała, z klimatycznemi jej warunkami, według obserwacij meteorologicznych, dokonanych w Krasnowódsku i Tasz-Arwat-Kała, prelegent sprawił wielkie zadowolnienie, opowiadaniem, jako naoczny świadek, o ruchu niewielkiego naszego oddziału w grudniu zeszłego roku, z Krasnowodska wewnątrz kraju, na południo wschód do twierdzy Kizil-Arwat, należącej do turkomanów, plemienia Teke, i przedstawieniem znaczenia tej drogi

i związku jej z drogami wiodącemi do Merwy, Heratu i dalej do Afganistanu, a stamtąd do granic posiadłości anglo-indyjskich (Peshawer), gdzie kończy się sieć indyjskich kolei żelaznych. Ani opis Chanykowa 1843 roku, ani pamiętniki Murawjewa 1823 r., ani podróże Vambery, nie dają takiego pojęcia i nie obznajmiają tak dokładnie z hypotetycznemi przypuszczeniami o zwróceniu rz. Amur-Darji do dawnego jej koryta (Uz-Boj) i nieprzekonywają tak o trudności skierowania handlowej naszej drogi od wschodnich brzegów morza Kaspijskiego do Chiwy i Buchary, jak wysłuchany przez nas odczyt. Pułkownik Stebnicki za pomocą danych liczebnych według obserwacij meteorologicznych nad suchością atmosfery kotliny Aralsko-Kaspijskiej dowiódł, że gdybyśmy nawet doszli do możliwości zwrócenia Amur-Darji do dawnego jej koryta, to rzeka ta, przepływając od punktu przypuszczanego kierunku, przestrzeń około 700 do 800 wiorst, a nie mając żadnych wpadających do niej rzek, mogących ją odżywiać na tej rozciągłości, w skutku suchości atmosfery i pewnego procentu pochłaniania wody przez koryto rzeki, nie dojdzie do brzegów morza Kaspijskiego i wsiąknie, że tak powiemy, w nieobjęte piaski stepu.

—

* Gazeta *Golos* pisze: „Donoszą nam że w obuchowskiej fabryce odlewów stalowych, po szeregu odlewów bałwanów na działa 8, 9 i 11 calowe, 14 marca odlano pierwszy stalowy bałwan na działo 12 calowe wagi 2,400 pudów, a 20 marca został odlany i drugi bałwan tej samej wagi. Do odlania potrzeba było jednoczesnego udziału 550 giserów i do 25 minut czasu właściwie na lanie stali, nie licząc czasu na roboty przygotowawcze. Te zadziwiające, z powodu swego ogromu, odlewania, dokonane zostały całkiem pomyślnie; strumień stali nie przerywał się ani na chwilę od początku lania do zupełnego napełnienia formy, pomimo tego że stal topi się w niewielkich tyglach, z których każdy mieści w sobie do 2 pudów metalu. Żeby czytelnicy, nie obznajmieni z techniką odlewania stali, mogli utworzyć sobie właściwe pojęcie o znaczeniu dokonanych tych dniach w fabryce obuchowskiej odlewów, dostatecznie będzie wykazać ten fakt, że odlewania mas stali do 2,000 i więcej pudów nie może robić nietylko żadna z innych krajowych naszych fabryk, ale nawet za granicą, i w tego rodzaju robotach z fabryką obuchowską może porównać się tylko jedna fabryka Kruppa. Działa 12 calowego kalibru, początek przysposobienia których zrobiony został przez odlanie wspomnianych bałwanów, będą pod względem swej siły przewyższały wszystkie, używane dotąd w twierdzach i w artylerji morskiej działa. Kiedy największe z istniejących, 11 calowe działa, strzelają nabojem 91½ funtów i pociskiem 14 pudowym i ważą po wykończeniu 1,600 pudów, projektowane 12 calowe działa będą strzelały, przy naboju 127 funtów prochu, pociskiem 18 pudowym, a waga ich po wykończeniu będzie dochodziła do 2,235 pudów każde.

—

* Czytamy w *Odeskim Wiestniku:* „Donosiliśmy w swoim czasie o projekcie połączenia Odesy z Konstantynopolem za pomocą telegrafu podmorskiego. Dla urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia, dokładał szczególnych starań p. Kleant Kumbari. Udał się on obecnie znowu do Konstantynopola, ażeby poprzeć tę sprawę w wyższych sferach rządowych tureckich, rząd bowiem ruski nie znajduje ze swej strony przeszkód dla urzeczywistnienia tego przedsięwzięcia.”

—

* O ruchu epidemji cholery w St.-Petersburgu:

	Męż.	Kobiet	Razem
Do 24 marca (12 kwietnia) było chorych na tę epidemję	551	332	883
Przybyło	47	23	70
Wyzdrowiało	35	21	56
Zmarło	20	9	29
Na 25 marca (13 kwietnia) pozostało	543	325	868

—

* W Częstochowie widowisko dramatyczne na ubogich w teatrze miejscowym przyniosło przeszło 150 rsr. (*Gaz. Warsz.*).

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Warszawa, dnia 31 marca (12 kwietnia).

Po zdobyciu przez wojska wersalskie barykady w Neuilly, walka prowadzona była dalej z zaciętością i jak się okazuje z telegraficznych doniesień zamieszczonych poniżej pod rubryką: „Ostatnie wiadomości,” kule padały nawet na ulice przylegające do Łuku Zwycięztwa. Jednocześnie południowe forty rozpoczęły silny ogień, na ktory odpowiadano z Wersalu; potykano się także pod Villejuif i między Bagneux a Billancourt. Widocznie powstańcy robią ostatnie wysilenia, ale sprawa ich naprzód jest przegrana i należy tylko dziwić się, że znalazła się dostateczna liczba szaleńców, którzy zdecydowali się poświęcić życie dla wprowadzenia w wykonanie komunistycznych fantazij jakichciś ciemnych osobistości. Zresztą nie należy mniemać, aby chęć przelania krwi na podtrzymanie gminy wchodziła do pierwotnej rachuby powstańczej gwardji narodowej. Zawsze była ona daleka od tego. Główne jądro armji buntowniczej stanowią gwardziści narodowi z Belleville, La Villette i Montmartre, to jest ci sami zuchowie, którzy przy spotkaniu z wojskami pruskiemi rzucali się do ucieczki, albo też ożywieni ciągle tem samem życzeniem zachowania się dla rzeczypospolitej, urozmaicali swe czyny wojenne wystrzeliwaniem ładunków w powietrze przed bitwą, a później nie chcieli bić się, mówiąc, że ich prowadzą bezbronnych na rzeź. Tak działali ludzie należący do klas „pokrzywdzonych,” w tym samym czasie kiedy nienawistni im „kapitaliści” mężnie wystawiali się na kule nieprzyjacielskie. Ci sami waleczni proletarjusze usiłowali ustanowić rząd według swego gustu 31 października roku zeszłego. Ale czego nie potrafili natenczas, to całkowicie im udało się teraz.

Mieliśmy już sposobność wskazać przyczyny powodzenia rewolucyjnej bandy. Ale do przyczyn *organicznych*, to jest takich, które logicznie wypływały z samych okoliczności i z przeszłości, dołączyły się inne, dla wszystkich zupełnie niespodziane: mianowicie przejście wojsk linjowych do buntowników 17-go marca na wzgórzach Montmartrskich. Radość gwardzistów narodowych nie miała granic, a żeby godnie uświęcić tak wielki wypadek, zamordowali dwóch jenerałów. Obecnie nie może ulegać wątpliwości, że ta oburzająca zbrodnia dokonana została z wiedzą tak zwanego komitetu centralnego.

Ten pierwszy czyn, w którym uwydatniła się jego władza, sprawił jednak takie wrażenie na publiczność, że bohaterowie 18-go marca postanowili odrzucić solidarność z katami, i w tym celu umieścili w swym urzędowym dzienniku objaśnienie: „opłakanego wypadku.“ Ale odrzucając od siebie winę, komitet wydał się przez to, że całkiem uniewinnia morderstwo. Kłamie on już, ale jeszcze nie śmiało, obawiając się własnej bandy. W obec bezczynności stronników porządku, nie napotykając żadnej przeszkody, powstańcy ostatecznie opanowali stolicę. Smutek i przerażenie opanowały mieszkańców, w chwili kiedy przy pomocy wina komitet centralny tak wesoło usposobił swych pretorjan, że ci ostatni, bez żadnego ostrzeżenia, strzelali do bezbronnego tłumu. Było to 22-go marca.

Na ten raz komitet centralny ogłosił, że gwardja narodowa przez swą energję zasłużyła na wdzięczność ojczyzny. Zaraz potem komitet wyznaczył wybory do gminy. Trzeba oddać słuszność francuzkiej prasie: z małemi wyjątkami, energicznie protestowała przeciwko takiej niesłychanej samowolności. Wiadomo jakim sposobem odbyły się wybory i jakie wydały rezultata.

Gmina trjumfowała i prawie odrazu przybrała charakter prawdziwego rządu. Widząc z jednej strony bezwładność mieszczan, z drugiej bezczynność rządu w Wersalu, nowi władcy wyobrazili sobie, że jest to następstwem ich siły, i w skutku takiego przekonania, zaczęli postępować z coraz większą śmiałością. Rozstrzygnąwszy bez długich ceremonij kwestję opłaty komornego bezwarunkowo na korzyść lokatorów, chcąc przeciągnąć w ten sposób na swą stronę niższe klasy, gmina w kształcie dekretów puściła w świat cały stary kram komunistycznych teorij. Jednocześnie starała się wpoić w gwardję narodową przekonanie, że nie potrzebuje obawiać się gromadzonych w Wersalu wojsk, dla tego, że wojska te nie zechcą strzelać do swych *braci*. Takie zdanie o duchu wojsk rządowych, powoli utrwalało się w przekonaniu powstańczej gwardji narodowej. Toż samo zaczęło rozchodzić się pomiędzy publicznością, szczególniej od czasu jak wersalscy korespondenci gazet zagranicznych, wynurzali wątpliwość co do postawy, jaką przybiorą wojska w chwili stanowczej. Wpływ ten odbił się nawet w prasie paryzkiej, która w obec możliwego powodzenia gminy, poczęła odzywać się w łagodniejszym tonie. Wyjątek stanowił tylko dziennik *Liberté*, który pozostał wierny raz przyjętej, nieprzyjaznej dla gminy postawie.

Tymczasem naczelnik władzy wykonawczej postanowił porzucić postawę wyczekującą i użyć siły do poskromienia buntowników. Ci ostatni za pomocą wyzywających proklamacij przepowiadali zniesienie nieprzyjaznego żołdactwa, ogłaszając (urzędownie), że przeciwko nim nikt nie będzie się bił, prócz „żandarmów Pietri'ego i wandejczyków Charette'a.”

Nastała nakoniec chwila zmierzenia się orężem i jakież było przerażenie powstańców, kiedy zamiast braterskich objęć spotkali kule Chassepot i bomby Mont-Valerien! Paryż widział tych zuchów powracających w rozsypce, z okrzykami, że zdradziecko poprowadzono ich na rzeź, i przyznających się z naiwnem tchórzostwem o przekonaniu że do nich nie będą strzelać. Powstańcy zostali pobici na wszystkich punktach, co nie przeszkodziło gminie ogłosić, iż nie powątpiewa o zwycięztwie—ale czyjem, nie dodała.

Ale kiedy jej stotysięczna armja uciekła przed nieprzyjacielem, gmina mężnie wprowadzała teroryzm pośród bezbronnych mieszkańców. Całe stado nędznych pochlebców podżegało gminę do przyjęcia krwawych środków przeciwko wszystkim niezgadzającym się z teorjami nowych proroków. Sam nawet *wysunięty naprzód* z czerwonych dziennikarzy, zaproponował zamknięcie wszystkich dzienników,—oprócz jego własnego, rozumie się. Rzeczywiście zamykanie dzienników rozpoczęło się w wielkich rozmiarach. Jednocześnie zaczęto osadzać w więzieniu księży i rabować kościoły i klasztory—wszystko rozumie się w imię „wolności, równości, braterstwa.” Ustanawiony został osobny sąd z sumaryczną procedurą, dla sądzenia osób oskarżonych o stosunki z „wersalskiemi buntownikami.” Zresztą trzeba oddać słuszność uzurpatorom co do tego, że gorliwie pilnując równości, od czasu do czasu aresztują i osadzają w więzieniu nietylko zwykłych obywateli ale i członków własnego swego Olimpu, nawet jego Jowisza, robotnika Assy, podejrzywanego o dążenia bonapartystowskie. Należy przypuszczać, że u niektórych członków gminy obudził się zdrowy rozsądek i przemówiło sumienie, dla tego dwudziestu dwóch z nich, porzuciło swych towarzyszy. W gminie zasiadają teraz tylko sami czyści, mając na czele Feliksa Pyat, Delescluze i Blanqui. W chwili kiedy samozwańczy zbawcy społeczeństwa zajmowali się wojną domową, w murach Paryża utworzyło się stronnictwo pojednania, które postawiło sobie bardzo szanowne, ale nie dające się wykonać, zadanie pojednania buntowników paryzkich z prawym rządem. Usiłowanie to przynosi zaszczyt dobrym zamiarom tych, co je wzbudzili, ale nie ma praktycznego znaczenia. W każdym razie deklaracja dziewięciu deputowanych depart. Sekwany, nie jest pozbawiona pewnego znaczenia, dla tego, że zawiera kategoryczne potępienie powstania, chociaż jednocześnie zaleca rządowi wersalskiemu umiarkowanie, czyli innemi słowy zaprzestanie działań wojennych. Właśnie tego tylko pragną buntownicy, którzy na każdy wypadek ogłosili już w swych organach ideał komunistyczny: Paryż wolne miasto, podział Francji na drobne części autonomiczne i t. p. To samo zaproponują rządowi.

Zdaje się, że p. Thiers mało jest skłonny do układów, inaczej nie prowadziłby działań wojennych z taką energją. Bardzo być może, iż w tej chwili już został odegrany epilog krwawego dramatu, dla tego, że niepodobna było pozostać w bezczynności po zdobyciu barykady pod Neuilly. Wiemy już, że wojska wersalskie i baterje usypane w Neuilly skierowały na Paryż silny ogień i że kule dosięgały nawet pól elizejskich. Należy przypuszczać, że zaraz potem poszły do szturmu i w takim razie prawdopodobnie przełamały wszystkie napotkane przeszkody.

Korespondent *Timesa* uwydatnia wytrwałość, z jaką powstańcy bronili 7-go kwietnia barykady w Neuilly, ale to nie jest w sprzeczności z zdaniem wyżej przez nas wyłuszczonem; pomijając to, że nieznaczna stosunkowo liczba ludzi może skutecznie bronić barykady przeciwko poważnym siłom, wszędzie znajdzie się garstka zuchów nie ceniących życia. Do tego należy dodać ogromne przyzwyczajenie paryżanina do wojny barykadowej—a opowiadanie o walecznej obronie barykady nie będzie przedstawiało nic dziwnego.

Zamieszczony w wczorajszym numerze dziennika telegram, zawiera w sobie bardzo ważną omyłkę, którą należy przypisać niedopatrzeniu ajencji telegraficznej. W telegramie tym jest powiedziane, że komisja proponowała przyjęcie, jako środka czasowego, mianowania merów przez dekreta rządu, i że wniosek ten został przyjęty bardzo znaczną większością, *pomimo oświadczenia Thiers'a, że w razie przyjęcia tego wniosku przez zgromadzenie, nie będzie on w stanie pozostać na czele władzy wykonawczej.* Omyłka była następująca: Po przyjęciu przez zgromadzenie narodowe prawa o wyborze merów przez rady municypalne, Thiers, według depeszy *Ind. belge*, oświadczył, że prawo to pozbawia go możności przywrócenia tak niezbędnego porządku. Natenczas komisja w kształcie pojednania, zaproponowała czasowy środek, na mocy którego rząd ma prawo mianowania merów w miastach mających przeszło 20,000 mieszkańców, jak również w głównych miastach departamentów i okręgów, Wniosek ten komisji został przyjęty przez znaczną większość, *w skutku* oświadczenia Thiers'a, że nie będzie w możności pozostania na czele rządu (a nie *pomimo* oświadczenia Thiers'a, jak było powiedziane w naszym telegramie).

Wymaganie Thiers'a wywołane było przez samą siłę okoliczności. Przez czasowe prawo Paryż postawiony został pod bezpośredni wpływ rządu, który niewątpliwie rozsądnie skorzysta z nadanego mu prawa i przy mianowaniu merów będzie kierował się, nie tyle duchem stronniczym, ile wymaganiami zdrowej polityki.

---

* *Journal de St. Petersbourg* z 28 marca (9 kwietnia) pisze:

Należało spodziewać się że prasa różnych krajów będzie tłomaczyła rezultaty konferencji londyńskiej według swej fantazji i swych politycznych namiętności, aby wyciągnąć z tego wnioski na największą chwałę swego stronnictwa.

Ubolewamy tylko, że większość dzienników szuka korzyści w cudzej krzywdzie.

Pod tym względem jesteśmy w lepszem położeniu. Możemy być zadowolnieni z rezultatów otrzymanych przez gabinet cesarski, nie szukając uczynienia tego porażką dla drugich, Przeciwnie zasługą dzieła konfeferencji, jest właśnie to, że usunęła nieznośną dla Rosji krzywdę, nie urażając innych interesów i że ustanowiła podstawy porozumienia właśnie na polu, gdzie można było spodziewać się starcia.

Zwyciężone zostały tylko przesądy, nieufność, złe zrozumienia, owoce złej wojny i złego pokoju. Jest to, według naszego zdania, najpiękniejszy trjumf, zawdzięczany inicjatywie gabinetu Cesarskiego.

Ale to nie przypada do smaku dziennikarstwu, a szczególniej prasie austrjackiej, która dąży do czego innego, a nie do utrwalenia zgody w Europie.

Wiener Abendpost ogłosiła szereg artykułów w numerach z 30 i 31 marca i z 1 kwietnia, zawierających ocenienie rezultatów konferencjii ze stanowiska wyłącznego i bardzo nieżyczliwego.

Ponieważ dziennik ten ma półurzędowy charakter, należy podjąć jego zdanie.

Naprzód ściąga jego uwagę kwestja Dunaju, i rozumie się samo przez się, widzi tu szereg zwycięztw odniesionych przez dyplomację austro-węgierską nad ambicjami i pożądaniami obcemi, groźnemi dla jej interesów.

Wiener Abendpost winszuje sobie, że traktat londyński z 1871 r. uroczyście uświęcił neutralność robót i zakładów przy ujściach Dunaju, również jak prawo poprawiania wewnętrznego jego biegu zapomocą odosobnionego i bezpośredniego porozumienia z Turcją.

Przez pierwszy z tych warunków Austro-Węgry obwarowały się przeciwko przewidywanym wkraczaniom Rosji na deltę Dunaju. Przez drugi wyłączyły Niemcy od wszelkiego udziału w wewnętrznych robotach na rzece.

Byłoby daleko lepiej, według *Wiener Abendpost*, gdyby Austro-Węgry nabyły prawa spuszczania kanonierek aż do ujść rzeki i żeby im samym, z wyłączeniem nawet Turcji, powierzone było pobieranie, według ich upodobania, myta—ale trzeba być skromnym w zwycięztwie!

Moglibyśmy odesłać ten dziennik do mniej optymistycznych ocenień dzienników wiedeńskich i peszteńskich, które stwierdziły z boleścią zbyt jednozgodną aby nie była szczerą, porażkę nadziei i roszczeń, jakie dyplomacja austrjacka łączyła z konferencją londyńską, a pomiędzy któremi na pierwszym planie znajdowała się nadzieja że Dunaj stanie się rzeką austro-węgierską.

Nie chcemy zakłócać hymnu radości *Wiener Abendpost*. Pozostawiamy mu przyjemność wybijania otwartych drzwi przez pochlebianie sobie, że zostały odparte przewidywane wkraczania Rosji na deltę Dunaju.

Ponieważ Rosja nie zamyśla podobnych wkroczeń, trudno by jej było upatrywać klęskę dla niej w fakcie, że neutralność zakładów komisji europejskiej przy ujściach Dunaju, która była oddawna przyjęta, została zatwierdzona przez nowy traktat.

Co do roszczenia panowania Austro-Węgier na biegu rzeki, z wyłączeniem Turcji i Niemiec, to jest innych państw nadbrzeżnych, zdaje nam się że konferencja przedsięwzięła dostateczne ostrożności, naprzód przez przedłużenie komisji europejskiej, gdzie wszystkie wielkie mocarstwa, nie wyłączając Rosji, będąc reprezentowane, mogą odbywać potrzebną kontrolę, potem przez prawa, które zostały zastrzeżone państwom nadbrzeżnym Dunaju, które to państwa niewątpliwie potrafią bronić swych prawych interesów.

W takich warunkach okrzyk zwycięztwa *Wiener Abendpost* zdaje się nieco za śmiałym. Jeżeli interesa austrjackie, przyznane przez ten dziennik, zgadzają się z interesami ogólnemi łączącemi się z żeglugą na Dunaju, nikt nie będzie myślał o tamowaniu ich prawego rozwoju. Ale jeżeli są w sprzeczności z temi interesami, zdaje nam się prawdopodobnem że Europa potrafi w tem wprowadzić ład.

Co się tyczy kwestji morza Czarnego, dziennik austrjacki usiłuje przemawiać w sposób umiarkowany i pojednawczy. Wynurza jednak twierdzenie, które nie jest nowe, ale które nabywa pewnej wartości przez ten fakt, iż prywatny telegraf włożył je w usta lorda Enfield, członka rządu angielskiego, kiedy odpowiadał na wniosek sira Ch. Dilke, na posiedzeniu izby gmin d. 30 marca.

Powiada ono: „Oświadczenie z 19 października zostało cofnięte *de facto* przez przyjęcie decyzij konferencji”.

Ponieważ to twierdzenie dążyło by do zupełnego przewrócenia postępowania gabinetu Cesarskiego, uznajemy za słuszne sprostować je za pomocą kilku uwag.

Naprzód utrzymując że oświadczenie księcia Gorczakowa *zostało cofnięte de facto*, stwierdza się że podobne cofnięcie nie miało miejsca ani *formalnie*, ani *de jure*.

Kształty, w jakich konferencja została zwołaną, świadczą o troskliwości, z jaką z jednej i drugiej strony unikano kwestij godności, które uczyniłyby zebranie jej niemożliwem. Ponieważ wszelkie cofnięcie okólnika z 19 października było niedopuszczalne, a gabinety nie mogły również przyjąć rozpraw na podstawie tego oświadczenia przeciwko któremu protestowały, usiłowano wyszukać neutralne pole, na którem możnaby było zebrać się. Konferencja została zaproponowana dla zbadania pewnych kwestij, łączących się z traktatem z 1856 r. Ta formuła nikogo nie zobowiązywała. Uwydatniono, że każde z mocarstw podpisanych na traktacie z 1856 r. wejdzie tam z zupełną swobodą oceniania i nie będąc związane żadnem naprzód powziętem zdaniem. Miało to znaczyć że gabinetom wolno będzie przynieść tam swe zarzuty przeciwko okólnikowi z 19 października, jak również że rządowi cesarskiemu będzie wolno utrzymać tam postanowienia o jakich zawiadomił podpisanych na traktacie z 1856 r.

W taki sposób, zebranie konferencji stało się możliwem.

Ponieważ sam fakt zebrania konferencji wskazywał powszechne życzenie porozumienia, pełnomocnicy bardzo roztropnie uniknęli przyjęcia za punkt wyjścia ich narad, różnic zdań, któreby ich od początku rozłączyły, a dzięki temu duchowi wzajemnej pojednawczości, konferencja mogła dojść do zadawalniającego załatwienia, nie narzucając nikomu jakiejkolwiek ofiary z godności.

Pozostaje przekonać się, czy *de facto* przyjęcie konferencji przez Rosję, może być uważane, jako obejmujące w sobie cofnięcie jej oświadczenia.

Kwestję tę rozstrzyga sam tekst okólnika z 19 października, kończący się formalnem zaproszeniem mocarstw podpisanych na traktacie z 1856 r., do porozumienia się w celu pojednania zmian tego traktatu uczynionych potrzebnemi przez bieg wypadków z ogólnemi zasadami i interesami europejskiemi, mającemi związek z pokojem na Wschodzie.

Zatem daleki od wyłączenia konferencji, okólnik księcia Gorczakowa, domyślnie zawierał jej zaród.

Kwestja nie mniej stanowczo jest rozstrzygnięta przez rezultat narad. Dał on zupełne zadośćuczynienie Rosji, a gabinet Cesarski mógł go podpisać nie cofając ani słowa z okólnika 19 października, który przeciwnie zyskał przez to podstawę międzynarodową.

Twierdzenie, którego *Wiener Abendpost* staje się echem, jak się zdaje, łączy się szczególnie z oświadczeniem zapisanem w protokule pierwszego posiedzenia, mianowicie: „że mocarstwa obowiązują się do niewyłamywania się jednostronnie od zobowiązań traktatu zbiorowego, bez uzyskania zezwolenia podpisanych, za pomocą przyjacielskiego porozumienia się.“ Ponieważ gabinety protestowały właśnie przeciwko jednostronnej formie oświadczenia rządu ruskiego, wywnioskowano ztąd, że przystając na ten protokuł, wyrzekł się on pierwotnego swego roszczenia.

Ale takie tłomaczenie upada w obec motywów stanowiących podstawę okólnika z 19 października.

Gabinet Cesarski wcale nie wyłamywał się jednostronnie od zobowiązań traktatu z 1856 r. Stwierdził tylko, że ponieważ naruszenia doznane przez ten traktat, jak i przez większą część europejskich tranzakcij, osłabiły jego wagę i przyprawiły go o utratę jego charakteru obowiązującego, Rosja nie mogła się uważać za zobowiązaną przez tę tranzakcję. Rosja okazywała się zawsze wiernie zachowującą traktaty. Jest to tradycja jej polityki.

Jeżeli mocarstwa europejskie uznają za właściwe porozumieć się dla zapewnienia poszanowania międzynarodowych tranzakcij, pewno nie Rosja da kiedykolwiek przykład ich pogwałcenia, dopóki będą szanowane przez wszystkich. Ale jeżeli będą naruszane, jak były naruszane przez dwadzieścia lat, nigdy nie przypuści, aby sama obowiązana była szanować je w tem, co miały uciążliwego dla niej.

Z tych wszystkich względów uznajemy za obowiązek zaprotestować przeciwko twierdzeniu podanemu przez *Wiener Abendpost.*

Nie więcej dokładnem jest utrzymywanie, że oświadczenie księcia Gorczakowa *zostało cofnięte „de facto“ przez przyjęcie decyzij konferencji*, jak byłoby słusznem twierdzenie, które podano: *że ostatecznie mocarstwa zgromadzone na konferencji w Londynie, jedynie zapisały deklarację Rosji, którą odrzuciły.*

Jak jedno tak i drugie z tych twierdzeń, są jednakowo mylne.

Prowadzeniu spraw ludzkich nie przystają ostateczności. Uczyniłyby one tranzakcje niemożliwemi, a starcia nieuniknionemi.

Z jednej i drugiej strony mocarstwa zebrane na konferencji w Londynie, dały dowody roztropności i umiarkowania. Sądzimy, iż trzeba powinszować sobie ducha pojednawczości i porozumienia, który je natchnął, jak również uzyskanych rezultatów i unikniomych zawikłań.

Brak tych usposobień spowodował przewrót Europy ich powrót byłby najlepszym zakładem jej spokojności.

Francja.

* Czytamy w dzienniku *Temps:* Bitwy 3-go b. m były bardzo niszczące i nawet odrzucając wszelkie opowiadania przesadzone, dojdziemy i tak do znacznej cyfry strat, jakie poniosły wojska gminy w zabitych i w ranionych. Już to najlepszych wiadomości o ilości strat w bitwie zasięgnąć można od służby ambulansowej, trzeba jednakże dodać do tego jeszcze przypuszczalną liczbę ranionych, których zabrali z pola, bądź koledzy, bądź żony, bądź wreszcie powozy prywatne różnego rodzaju, od wykwintnych karet do prostych wozów, które nadesłali paryżanie mieszkający w zewnętrznym pasie, otaczającym Paryż. Wojskom gminy

wszystkiego niedostawało—zabrakło im chleba, wina i mięsa, a nawet amunicji. Po odbyciu służby w przedniej straży i wystawszy się na placówkach, a przez trzydzieści przeszło godzin znajdując się to na rekonesansach, to w utarczkach nader niebezpiecznych, a często nawet bardzo krwawych, większa część gwardji narodowej uczuła się znużoną, wyczerpaną z trudu, z pragnienia i z głodu. Zaledwie po jednym sucharze starczyło na żołnierza—ani kropli wody, nawet nie mieli, szczególniej też biedni gwardziści stojący w okolicy Châtillon, suchej i nagiej, która prusacy podczas oblężenia spustoszyli zupełnie. Bardzo mały zapas kawy zaledwie co dwudziestego człowieka mógł pokrzepić nieco. Gdy ci żołnierze wracali wieczorem już około godziny 11-ej, wielu z nich kładło się po drodze na gołej ziemi. Przybywszy do bram miasta, nie mieli oni nawet śmiałości domagać się aby ich wpuszczono, i wielu pozostało w zewnętrznej fosie. Mniej osłabieni dowlekli się do otworów zostawionych niezamkniętemi dla przejazdu wagonów po żelaznej drodze i ci mogli nakoniec dostać się do miasta i uspokoić stroskane o nich rodziny. Atak na płaszczyźnie Châtillon spowodował straszliwy popłoch i więcej sprowadził klęsk pomiędzy gwardzistami niż kule przeciwników. Jak skoro tylko żandarmerja wraz z gwardją ruchomą bretońską, ruszyły na redutę, nieład szerzyć się zaczął pomiędzy gwardją narodową, która tam stała w liczbie 40,000 ludzi, rozłożonych najgorzej, zaciśniętych i przy najmniejszem poruszeniu wzajem sobie przeszkadzających. Padające gdzie niegdzie pomiędzy te wojska bomby, spowodowały ucieczkę przeszło połowy tej masy. Obłąkani z przestrachu ludzie ci, rzucili się na oślep na wszystkie strony: ku Clamart, Bagneux, a szczególniej ku Paryżowi. Potrącając się wzajem i nie poznając jedni drugich, w przekonaniu że zostali zdradzeni, biedni ci ludzie, biegli jak stado owiec, przeskakując rowy, brodząc przez błota, polem, ogrodami, którędy mogli. A wśród tego popłochu zatrzymywali się niekiedy dla nabicia karabinów, z których następnie dawali ognia bez żadnego celu i tym sposobem wystrzelali cały szczupły zapas amunicji. Przybywszy pod bramy Paryża, żądali aby je dla nich otworzono—lecz straż tam stojąca, otrzymawszy stosowne rozkazy i zresztą przypatrując się całej tej szalonej ucieczce, nie chciała wpuścić do miasta zbiegów, a nawet zagroziła im ogniem z szaspotów. Wtedy całe masy uciekających oddaliły się od tych bram niegościnnych, szukając innych, odleglejszych, które jeszcze wtedy co dwie godziny dla przechodzących otwierano. Jednakże druga połowa gwardji narodowej, pozostała na płaszczyźnie Châtillon, uwolniwszy się od zawadzających jej tylko tchórzy, sformowała się odważnie i postanowiła iść naprzód. Lecz i ta część nawet, skarżyła się bardzo na zupełny brak kierunku, na nieudolność dowódców i na nieobecność ich nawet, w najważniejszej chwili. Wojska te w liczbie od 18 do 20 tysięcy ludzi, pomaszerowały na Wersal. Rozsypując się w szyku tyraljerskim, dotarły one tak o trzy kilometry od Wersalu, do miejscowości zwanej *la Ferme* w okolicach tego miasta. Tam jednakże znalazłszy się bez zapasów amunicji, bez żywności, i narażeni będąc na atak niespodziewany—musiały się cofnąć do Paryża. Na tę właśnie chwilę oczekiwał tylko oddział wojsk wersalskich, który z ukrycia śledził obroty przeciwników. Kolej żelazna z lewego brzegu Sekwany do Wersalu idąca, nie była czynną przez wczoraj, a i dziś także nie widać na niej ruchu. Urządzono tam tylko służbę specjalną do Clamart, przeznaczoną do wysyłania posiłków na punkta zagrożone, i to spowodowało wieść, że ta droga wczoraj była otwartą. Lokomotywy z roznieconą parą, oczekiwały tam przez ciąg dnia całego—lecz nie podobna im było dochodzić aż do Wersalu. Po[illegible] wyjątkowy wyszedł w kierunku do Cl[illegible] właśnie w chwili, gdy *bleus vert*[illegible] mieszkańców Châtillon'[illegible] wspierani przez st[illegible] na tam z Wersalu [illegible] gdyż woj[illegible] gwardję [illegible] tra-

zwłaszcza w chwili, gdy niezawodnie podnosi się mnóstwo oskarżeń o okrucieństwo zwycięzców i gdy zapewne sroga reakcja objawi się w działaniach komuny.—Propagatorowie mylnych wieści o tryumfach komuny, głoszą o jakiśm ruchu wojsk wykonanym przez jenerała Cluzeret'a na Wersal. To poruszenie miało być wsparte przez baterję ustawioną w forcie Issy, ktora nie została wcale zdemontowaną przez prusaków, jako ukryta w blindażach. Cały ten manewr jednakże, o ile sprawdzony został, schodzi do arcy małego znaczenia, gdyż wojska jenerała Cluzereta, ograniczyły się jedynie na skoncentrowaniu się naprzeciw Châtillon na płaszczyznie, która dotąd, wbrew temu co mówią dzienniki, otoczona jest przez wojska wersalskie. Ztamtąd też rzucono zaraz granaty na gwardję narodową—czy to ją istotnie skłoniło do natychmiastowej ucieczki? nie wiem z pewnością—lecz to jest rzeczą pewną, że co chwila, wieść o ogólnej rejteradzie wojsk komuny, potwierdzają wracające w nieładzie oddziały gwardji narodowej, wchodzące do Paryża przez wszystkie bramy. Zapewniano mnie nawet, że część tej gwardji, wracająca około ministerstwa spraw wewnętrznych—została tam rozbrojoną przez władzę, która zapewne nie chce już bezużytecznie płacić żołdu takim walecznikom. Wszystkie tedy wieści utwierdzają mnie w przeświadczeniu o zupełnej porażce komuny; dowodem tego nowym jest powrót do ratusza z drogi, wysłanego z tamtąd bataljonu. Wymownie też popiera to moje przekonanie giełda, która podniosła kurs renty o 80 centimów — a wątpić należy, ażeby to uczyniła po zwycięztwie komuny! Nakoniec, żaden afisz nie ukazał się dotąd ze strony rewolucyjnego rządu, rozgłaszający jego zwycięztwo, o którem dziś z rana jeszcze, tak uporczywie krążyły pogłoski. — Wątpić także należy o dalszej ochocie gwardji narodowej do wojowania. Wczoraj już nawet, nietylko musiano dla zwołania jej bębnić do apelu przez noc całą, lecz wysyłano aż do domów, dla wyciągania z nich niechętnych do boju bohaterów—działo się to szczególniej na Batignolles, zkąd gwardzistów, formalnie wyciągać gwałtem musiano. Ktoś zapewniał mnie że jeden z takich gwardzistów, obywatel, właściciel restauracji znanej powszechnie pod nazwą garkuchni „ojca Lathuille", gdy go za kołnierz ciągnięto, dobył rewolweru i tak zaimponował przybyłej po-ń straży, że go zostawiła w spokoju. Przykład tak dzielny i skuteczny znalazł licznych naśladowców pomiędzy kupcami należącemi do gwardji narodowej w tej dzielnicy a z tego co mówi gwardja powracająca z pola bitwy, można wnioskować, że nie tak łatwo da się ona powtórnie wyprowadzić do boju i jest do przewidzenia że obecnie ogromna większość gwardji narodowej z taką samą obojętnością patrzyć będzie na upadek władzy przywłaszczonej, z jaką poglądała poprzednio na klęskę legalnego rządu. Wprawdzie, wczoraj jeszcze, niektóre bataljony szły na wyprawę z wielkim animuszem, śpiewając nawet, lecz dziś postawa ich całkiem się odmieniła. Lecz co jest najdziwniejszem, to, że komuna, jak mi mówiono, po doznanej klęsce stała się jeszcze bardziej zażartą do boju. Członkowie jej chcą rozpocząć dalsze swoje działania jutro, od rozstrzelania wszystkich jenerałów swoich, których oskarżają o zdradę.—Obywatel Assy, wydający się im za nadto umiarkowanym, wtrącony został do Conciergerie. — Deputowani którzy podjęli się misji pojednania, udali się wieczorem do ratusza w celu namówienia komuny do układów z rządem wersalskim — lecz zdaje się że nie osiągnęli celu. Jutro odbędzie się zgromadzenie deputowanych i merów, w redakcji *l'Avenir national*. Oby zdołało powstrzymać rozlew krwi i tak już obfity! — Nowy dziennik pana Lissagaray, pod tytułem *l'Action*, domaga się zuchwale, skonfiskowania wszystkich gazet nieprzyjaznych kumunie. Środek to już zapóźny w tej chwili. Zresztą, oprócz ciekawości rozlanej w fizjognomiach grup rozmawiających po ulicach — miasto ma pozór całkiem spokojny a nawet ruch powozów nie został wstrzymany.

* Korespondent paryzki *Nord'a* pisze pod dniem 5 kwietnia; Podaję tu godny uwagi szczegół: Jeden z moich znajomych, który miał jakiś interes do pana Assy, poszedł do niego do ratusza. (Było to na dwa dni przed aresztowaniem tego członka komuny). Otóż, p. Assy [illegible]zyjął interesanta trzymając rewolwer w ręku i stojąc [illegible]czony czterema, od stóp do głów uzbrojonemi przy[illegible]lmi, a wszystkich tych ostrożności użył jedynie przy [illegible]u z jednego piętra na drugie. Zdaje się, że już [illegible] p. Assy przeczuwał swoje aresztowanie. Do[illegible] się, że właśnie w Chatou miało miejsce roz[illegible] w obec rozżartego tłumu, trzech gwardzistów [illegible] których oddział schwytano tam, gdy chciał za[illegible]e u brzegu statki. Pokazuje się, że wście[illegible] [illegible]nierzy względem insurgentów jest tak niepo[illegible], że trudno ich utrzymać na wodzy. Z tego [illegible] rozstrzelany został jeden z jeńców gwardji [illegible], umieszczonej w koszarach Saint Germain, [illegible]enerałów dowodzących podczas walki stoczo[illegible] [illegible]ielę—wyraził się tegoż dnia wieczorem: „Te[illegible] kałuża krwi rozdziela armję od buntowni[illegible] [illegible]iadano mi, na początku tej walki przy pier[illegible] [illegible]aniu pomiędzy wojskiem a armją komuny, [illegible]rzedz pewne wahanie tylko w szeregach [illegible]hoty regularnej; żołnierze ci, widocznie [illegible] przyszło im strzelać do współziomków. [illegible]dwudziestu z tego pułku, zbiegło do po[illegible] [illegible]zy zaprowadzili ich do Paryża w tryum[illegible] [illegible]ku jednakże pozostała wierną swemu rzą[illegible] [illegible]niec bitwy żołnierze ci, tak się już roz[illegible] nabrali zaciętości, że jenerał Vinoy nie [illegible]onić do oszczędzania życia jeńcom schwy[illegible] [illegible] walki—rozkazał, ażeby ci nieszczęśliwi [illegible] którzy z pomiędzy nich mają zginąć za [illegible]akoż, ta smutna loterja odbyła się zaraz [illegible] i pięciu z tych jeńców, którzy wyciągnęli [illegible]era, rozstrzelano. Jenerał wydał rozkaz, [illegible] dezerterów wojska, schwytany pomiędzy [illegible]o niewoli, natychmiast był tracony. Ten [illegible] odpowiada zresztą strategji przyjętej przez [illegible] kazała poubierać niektórych swoich lu[illegible] [illegible] ściągnięte z żołnierzy — w łatwym do [illegible]u.

[illegible]*ependance belge* piszą z Paryża pod dniem [illegible] godzinie 1-ej z północy: Komuna ogła[illegible] [illegible]. Milliere, twierdzącą, że obmierzły czyn [illegible]ał przez władzę wykonawczą. Ten po[illegible] [illegible]ersalskiego, spełniony wbrew prawa lu[illegible] [illegible]stawia reprezentantom Paryża, najważ[illegible] [illegible]ność do zrobienia uroczystego użytku [illegible]atów, w celu odrzucenia i potępienia po[illegible] [illegible]ącej innego środka dla uspokojenia kraju [illegible]omowej. P. Milliere oświadcza, że chciał [illegible]ić też na wczorajszem posiedzeniu zgro[illegible] [illegible]dowego i stawić rządowi interpelację we [illegible]nego napadu na Paryż. Byłby był naz[illegible] [illegible] zgromadzenia reakcjonistami i zwalił na [illegible]wczą całą odpowiedzialność za nowe klę[illegible] [illegible]ie spotkały ojczyznę. Proklamacja doda[illegible] [illegible] opuścił zgromadzenie, otrząsając proch [illegible]a na jego progu. Powinna była dodać [illegible]czego pan Milliere tego wszystkiego nie [illegible] *Journal* potwierdza wieść o uwięzieniu [illegible]; zaaresztowany on został z rozkazu ko[illegible] [illegible]dejrzany o intrygi bonapartystowskie.

[illegible]ondencji do *Independance belge* z Paryża, pod d. 5 kwietnia donoszą, że w Paryżu słychać było o zamiarze zrujnowania, a jak twierdzą niektórzy, nawet i spalenia pałaców należących do pp. Thiers'a i Juljusza Favre'a, oraz domu zamieszkałego przez p. Picard'a. Jeden wszakże z członków komuny, mianowicie zaś p. Delescluze, żywo wystąpił przeciwko temu zamiarowi i energicznie go potępiwszy, przedsięwziął nawet środki dla uniemożebnienia egzekucji tak szalonego pomysłu. Pomimo to jednak p. Delescluze, podpisał wraz z kolegami, opłakaną proklamację dzisiejszego poranku. Utrzymują tu, że wojska komuny poniosły ciężkie straty w przeciągu trzech ostatnich dni i dzisiejszego rana, w bitwie z wersalskiem wojskiem. Powiadają że od 8 do 10 tysięcy ludzi zabito i raniono wśród gwardji narodowej. Wiadomosć ta jednak wydaje się mi przesadzoną wielce. Gwardziści przybywszy do Chatou i wkroczywszy na wyspę, spotkali po drugiej stronie żandarmerję i piechotę regularną, która wezwawszy ich bezskutecznie do poddania się, skierowała na nich ogień niesłychanie morderczy. Są to wszystko opłakane rzeczy. Jeńcy przyprowadzeni do Wersalu wzniecili tam istną wściekłość w ludności—znieważają ich, grożą a nawet wymordować pragną—tak samo zresztą obchodzą się i w Paryżu z wziętymi do niewoli żołnierzami, ze straży miejskiej, których motłoch komuny radby rozszarpać rękami.—Obiega pogłoska, że p. Pyat któremu, tak jak i p. Delesluze przypisują zamiar zamienienia w ruch rewolucyjny inicjatywy powziętej na korzyść wolności komunalnej—miał wyjechać z Paryża. Wieść ta wydaje się mi wątpliwą — *Moniteur universel* objaśnia powody uwięzienia p. Assy w ten sposób: P. Assy został aresztowany i osadzony w więzieniu za to, iż oświadczył, że komuna przekroczyła swoją władzę i że postawiła się w położeniu bez wyjścia, biorąc na siebie charakter rządu, gdy właściwie, powinna była zamknąć się ściśle w atrybucjach tylko municypalnych.

Ostatnie Wiadomości.

* *Paryż, 6 kwietnia. Journal officiel* zaprzecza wiadomości, jakoby pomiędzy gminą a komitetem centralnym zaszło nieporozumienie. Gmina upoważniła komitet centralny do pomagania w organizacji gwardji narodowej. — Depesza Bergeret'a powiada: „Obwarowałem Neuilly jak najsilniej i odpieram wszystkie ataki". Każdy, któremu tylko wiadomo, gdzie znajduje się jaki skład broni lub amunicji, obowiązany jest, w skutku rozporządzenia urzędowego, donieść o tem ministrowi wojny.

* *Paryż, 6 kwietnia, o godzinie 11 minut 30 przed południem.* Wojska wersalskie zdają się mieć zamiar obsaczenia przedmieść stolicy, na lewym brzegu Sekwany położonych. Wczoraj wojska te obsadziły Bagneux, dziś znów zająć mają miejscowości L'Hay, Thiais i Choisy. Gwardziści narodowi otrzymali wczoraj o godzinie 11-ej w nocy rozkaz do opuszczenia położonych przed fortami pozycij i cofnięcia się do fortów, gdzie zachować mają postawę obronną. Załogi fortów Vanvres i Issy zostały wzmocnione. Cluseret wydał niektórym bataljonom rozkaz, iżby powróciły do Paryża dla reorganizacji. Bergeret donosi o godzinie 5-ej wieczorem: Celny ogień fortów Vanvres i Issy zmusił forpoczty nieprzyjacielskie do cofnięcia się. W rękach wojsk wersalskich nie znajdują się już żadne punkta, które mogłyby być dla nas niebezpiecznemi. Z fortu Mont-Valérien wysłaną została kolumna w kierunku Neuilly, lecz musiała cofnąć się w skutku środków, przedsięwziętych przez Bourgoing, pułkownika skonfederowanych. Na wszystkich punktach zachowuje się postawa obronna.—Mieszkańcy w Colombes i Asnières wywiesili chorągiew czerwoną i opierają się obsadzeniu tych miejscowości przez wojska wersalskie. Dziś z rana rozpoczęła się znów silna kanonada i trwa dotąd. Gwardzisci narodowi przetrząsają magazyny Luwru, dla odszukania broni i amunicji.

* *Paryż, 6 kwietnia, o godzinie 10-ej wieczorem.* Kanonada i ogień karabinowy trwały w ciągu całego popołudnia w okolicach Montrouge, pomiędzy Asnières i Nanterre. Pomiędzy fortami Bicêtre, Ivry i Charenton a artylerją wersalską miała miejsce walka. W skutku gwałtownego ataku ze strony wojsk rządowych na Neuilly, ustawiona tam przed mostem barykada, została częścią zniszczoną. Otoczeni na płaszczyznie Gennevilliers gwardziści narodowi, usiłowali przerżnąć się przez linje wojsk rządowych, dla powrotu do Paryża, lecz usiłowania ich były bezskuteczne. Pod murami Paryża i w Avenue de l'Impératrice pękło kilka granatów.

* *Paryż, 7 kwietnia, o godzinie 7-ej z rana.* W nocy panowała spokojność, nie słyszano żadnej kanonady.— *Cri du peuple* pisze: Wojska gminy czuwają nad stanowiskami nieprzyjacielskiemi. Przy ataku na Neuilly ze strony wojsk wersalskich, pułkownik gminy, Bourgoing, został zabity; na jego miejsce mianowano komendanta Ceynet. Według tegoż dziennika, baterje wersalskie, ustawione pod fortem Vanvres, zostały zdemontowane i zabrano dwie kartacznice. Gmina wysyła posiłki w ludziach i artylerji do L'Hay.

* *Paryż, 7 kwietnia, o godzinie 7 z rana.* Dzisiejszy numer dziennika urzędowego nie podaje żadnych wiadomości o położeniu wojskowem. Zapowiedziany meeting pojednania wzbroniony został przez gminę. Gwardziści narodowi rozciągają nadzór nad pociągami, wyprawianemi drogą żelazną północną, i żądają od uciekających świadectw, jako są żonaci i mają więcej jak 35 lat wieku.

* *Paryż, 7 kwietnia, o godzinie 2 po południu.* Od dziś z rana toczy się żywa walka w Coubervoie. Artylerja wersalska ustawiona jest po obu stronach wojsk linjowych rozstawionych w półkole na wzgórzach Puteaux a częścią zaczajonych w domach w samem Puteaux. Artylerja gwardji narodowej, która ustawioną jest w alei pobocznej na zewnątrz bramy Neuilly, obstrzeliwa pozycje wojsk wersalskich. Obie strony podtrzymują silny ogień karabinowy. Trzy granaty wpadły wewnątrz wałów w pobliżu bramy Neuilly. W stronie Chatillon nie było dziś żadnej kanonady; forty Issy, Vanvres i Montrouge, oraz fort Mont-Valérien zachowują się spokojnie. Dekret gminy rozporządza: 1) rozbrojenie wszystkich gwardzistów narodowych, którzy niechą pełnić służby; 2) każdy gwardzista narodowy, rozbrojony z powodu niepełnienia służby, traci prawo do pobierania żołdu; 3) każdy gwardzista narodowy, niechcący bić się, pozbawiony będzie praw obywatelskich.

* *Paryż, 7 kwietnia, o godzinie 6-tej wieczorem.* O godzinie 2-ej po południu, wojska wersalskie atakowały barykady, które w ciągu nocy wzniesione zostały na nowo na moście pod Neuilly i obsadzone przez gwardzistów narodowych. Wojska wersalskie wystawiły baterje u wejścia Avenue de Neuilly i dalej naprzód, które obstrzeliwały barykadę i bramę Maillot. Barykada na moście uzbrojoną była w jedno działo i jedną kartaczownicę. Baterja, ustawiona na zewnątrz bramy Maillot; dawała ciągle ognia do wojsk wersalskich. Granaty wpadały na całą drogę i bramę Maillot. Domy tamtejsze mocno zostały uszkodzone. Wojska wersalskie wysyłały oddziały dla przypuszczenia szturmu do barykad, lecz wyrzekły się tego zamiaru, dla wykonania ataku z boku. Następnie podtrzymywano silny ogień karabinowy, który trwał całą godzinę. W tej chwili o godzinie 5-tej minut 30 walka na ulicy łuku tryumfalnego z boku barykady zdaje się być bardzo zacięta. W Paryżu obawiają się, że w razie zdobycia barykady, walka zbliży się do bramy Maillot. Nie ma wątpliwości, że kule i granaty padać będą bardzo blizko łuku tryumfalnego. Podług wszelkich wskazówek, gwardziści narodowi bronić będą każdej piędzi ziemi na ulicach paryzkich, gdyby wojskom wersalskim udało się przekroczyć wały. Dziś wystawiono na podwórzu Palais Royal działa i amunicję i skoncentrowano liczne wojska na placu Vendome. Przed kościołem świętej Magdaleny, rozstawiono bataljon z dwoma działami. *Journal officiel* ogłasza następujące depesze w wieczornem swem wydaniu: Asnières, o godzinie 7-ej z rana. Spodziewają się ataku. Wojska wersalskie stoją w lesie Colombes i pod bramą Maillot. O godzinie 10-tej. Położenie jest bardzo dobre, zmuszono do milczenia baterje nieprzyjacielskie. Nieprzyjaciel opuścił wzgórza Courbevoie.

* *Paryż, 7 kwietnia.* Feliks Pyat ogłasza artykuł, w którym występuje przeciwko nienawiści narodowej pomiędzy francuzami i niemcami. Francuzi powinni tylko sobie przypisać winę swych nieszczęść. Wieczne podejrzywanie o szpiegostwo i bezustanne zarzucanie zdrady, są niegodnem pocieszeniem. „To co nas zniszczyło, i niszczyć nas będzie ciągle, powiada Pyat dalej, to nie Prusy, lecz księża, żołnierze, papież, Napoleony i podobni, jak Ducrot, Dupanloup, Trochu i Vinoy—ludzie. Zrzekamy się coraz bardziej zasad z 1789 roku, podczas gdy niemcy utwierdzają je; ztąd też pochodzi nasza słabość a siła Niemiec. Odmawialiśmy Niemcom prawa narodowości i wymagaliśmy takowego ciągle dla siebie. Oswobodźcie się od podobnego zapatrywania się, jeżeli chcecie odzyskać waszą siłę. Bądźcie mężami i zróbcie z dzieci waszych mężów i nie obawiajcie się więcej prusaków. Przez odłączenie kościoła od państwa, gmina uwolniła was od wszystkich cudoziemców, od wszystkich prusaków i wersalczyków, jak również od Rzymu i Berlina."— *O godzinie 8¾ wieczorem.* Dekret gminy nakazuje rozwiązanie podkomitetów we wszystkich okręgach z powodu ważności położenia. Pomyślność narodu wymaga jednozgodnego wojskowego dowództwa.—Wybory dopełniające 25 członków do rady muuicypalnej odbyć się mają w niedzielę wielkanocną. — *W nocy.* Gmina wydała dekret, na mocy którego wysłaną ma być delegacja do Marsylji, celem przyspieszenia ruchu gminy tam i we wszystkich prowincjach, dla rozszerzenia panowania skonfederowanej socjalno demokratycznej rzeczypospolitej. Na placu giełdy odbyła się dziś bardzo ważna anti-komunistyczna demonstracja. Przy zamknięciu giełdy płacono rentę po kursie 51,10. W interesach panuje zastój.

* *Wersal, 6 kwietnia.* Wojska zgromadzenia narodowego zdobyły Courbevoie i usadowiły się tam. Zmuszone one były zdobyć kilka barykad, co uczyniły z wielką odwagą. Jenerałowie donoszą, że straty były nieznaczne. W okolicach Meudon i Clamart utrzymujemy się w naszych pozycjach. Nie chcemy wykonać otwartego ataku na forty, gdyż musielibyśmy poświęcić wiele ludzi. Działania nasze skierowane będą głównie przeciwko samemu Paryża. Położenie w stolicy jest nader smutne; pomiędzy rokoszanami przyszło tam już do starcia. Aresztowali oni kilku obywateli, szczególniej księży, i zatrzymują ich jako zakładników.

* *Wersal, 7 kwietnia* Wczoraj nastąpiło ponowne zdobycie Courbevoie oraz mostu pod Neuilly; fort Mont-Valérien spalił tamtejszy most łyżwowy. Wraz z jeńcami, wziętymi w dniu 5-m kwietnia, przywieziono 10 kartaczownic. Nic nie wskazuje na stanowcze rozpoczęcie kroków zaczepnych na dziś lub najbliższy czas. W Paryżu anarchja i rządy terroryzmu coraz większe przybierają rozmiary. Aresztowano arcybiskupa i innych duchownych. Forty Issy, Vanvres, Montrouge i Bicêtre obsadzone są przez rokoszan i uzbrojone w działa 4-o, 7-o i 12-o funtowe, oraz w ciężkie działa marynarki; tak samo fronty południowy i zachodni. Zapasy żywności w Paryżu są bardzo nieznaczne. Żołnierze linjowi, którzy przeszli na stronę gminy, niechcą wyruszyć do boju, obawiając się sądu wojennego. Komitet centralny miał rozpocząć układy, lecz stawia warunki, które nie mogą być przyjęte.

* *Wersal, 7 kwietnia.* Na posiedzeniu zgromadzenia narodowego Picard odczytał depeszę, podług której działania rozpoczęte przy moście pod Neuilly, najzupełniej powiodły się. Zdobyto tamtejszą barykadę; straty są znaczne. Jenerał Montaudon oświadcza, że jest panem tej pozycji. W tej chwili uskuteczniają się roboty około ufortyfikowenia mostu pod Neuilly. Wojska okazały wielką waleczność. Jenerał Bisson został zabity. Minister wzywa zgromadzenie narodowe do wynurzenia armji wdzięczności, za okazaną przez nią bohaterską waleczność. (Oznaki zadowolenia).—Dziś w biurach zgromadzenia narodowego mianowaną została komisja dla roztrząśnięcia projektu do prawa, według którego zniesionem ma być wszelkie odraczanie wyroków sądu wojennego. Komisja oświadczyła się 10-ma głosami przeciwko 5-ciu, za odrzuceniem rzeczonego projektu do prawa.—*Journal officiel* ogłasza nominację jenerała Vinoy na kanclerza legji honorowej. Wysłana przez kupiectwo miasta Paryża do Wersalu deputacja, powróciła dziś, celem przedsięwzięcia środków dla przywrócenia służby pocztowej pomiędzy Paryżem a departamentami.

* *Bordeaux, 6 kwietnia.* Urzędowa depesza z Wersalu z daty wczorajszego dnia donosi: Obecnie wzgórze Chatillon całkiem jest obsadzone przez nasze wojska. Rząd, chcąc oszczędzać krew armji, nie wydał rozkazu do ataku na forty Issy i Vanvres, gdyż los tych fortów związany jest z losem Paryża, z którym upadną one jednocześnie, gdy czas ku temu nadejdzie. Pomiędzy rokoszanami panuje wielki popłoch; prześladują się oni wzajemnie.

* *Hawr, 6 kwietnia.* Przywieziono tu 150-ciu żołnierzy, którzy ranieni zostali w potyczkach z rokoszanami; oczekują jeszcze na innych. Rząd przysłał rozkaz, iżby przysłano mu rozporządzalny materjał ambulansowy z Hawru.

* *Marsylja, 7 kwietnia.* Porządek przywrócony został stanowczo. Wszystkie interesa odbywają się dawnym trybem; przywódzcy buntu pouciekali. Barykady zostały całkiem zniszczone przez artylerję. Ta walka uliczna, która trwała blizko 12 godzin, kosztowała 500 ludzi.

* *Bruksela, 6 kwietnia. Echo du parlement* powtarza wydrukowaną przez *Cloche* wiadomość, iż Assy zbiegł z więzienia. — Podług *Etoile belge*, proboszcz kościoła św. Magdaleny w Paryżu miał być aresztowany.

* *Bruksela, 7 kwietnia, wieczorem. Etoile belge* zamieszcza następującą depeszę z Paryża, z dnia 6-go kwietnia, o godzinie 11-ej w nocy: Po żywej walce artyleryjskiej, płaskowzgórze Chatillon zdobyte zostało ponownie przez rokoszan. *Cri du peuple* pisze: „Korzyści dzisiejszego dnia są po naszej stronie. Przeciwnik poniósł wielkie straty; wojska nasze utrzymały się w swych pozycjach." Proboszcz kościoła ś. Eustachego aresztowany został w kościele podczas ceremonji umywania nóg. Aresztowano ajenta bonapartystowskiego Regnier.

* *Bruksela, 8 kwietnia.* Z Paryża przysłano w dniu 7-m kwietnia, o godzinie 7-ej wieczorem, następującą depeszę: Pomimo gwałtownego ognia, armja wersalska przeprawiła się przez Sekwanę i dotarła do Avenue de Neuilly. Kanonada trwa dalej.

* *Bruksela, 8 kwietnia.* Konferencja pokojowa odbyła dziś posiedzenie, na którem roztrząsaną była kwestja promienia twierdzy Belfortu. Jenerał Strangly przybył

tu jako delegowany. Ladmirault mianowany został komendantem Wersalu.

* *Berlin, 8 kwietnia.* Podług wiadomości z Wersalu, dziś miały miejsce zwycięzkie potyczki w pobliżu bramy paryzkiej i „Avenue de Paris", w tem samem miejscu, którędy wojska niemieckie odbyły swe wejście do Paryża. Przeciwko uzbrojeniu wałów, zaprotestował parlamentarz niemiecki, z zagrożeniem natychmiastowego rozpoczęcia ognia ze strony niemieckiej. W sztabie głównym armji francuzkiej znajdują się pełnomocnicy niemieccy, dla śledzenia za działaniami wojennemi. Jenerał Vinoy spodziewa się dobrego powodzenia tylko w takim razie, jeżeli ataki i szturmy przypuszczane będą nieustannie jutro i pojutrze, a zwłaszcza na barykady. Powtórne propozycje rokoszan co do pojednania, odrzucone zostały, jako niemogące być przyjętemi. W prowincjach przywracanie spokojności, bardzo dobre robi postępy. Ducrot, który nie został rozstrzelany, organizuje jeńców wojennych, którzy powracają z Niemiec. Jenerał Loysel dowodzi armją Hawru.

* *Monachium, 8 kwietnia.* Znaczna liczba znakomitszych obywateli monachijskich, należących do jak najrozmaitszych stronnictw politycznych, zgromadzi się tu w poniedziałek przed południem dla ułożenia adresu do rządu, z prośbą o udzielenie obywatelom państwa opieki przeciw wszelkiemu takiemu postępowaniu ze strony duchowieństwa, któreby pozostawało w sprzeczności z konstytucją i konkordatem.

* *Augsburg, 7 kwietnia.* Podług *Allg. Ztng.*, arcybiskup wystósował do profesora Dra Friedricha wezwanie, ażeby poddał się przed upływem 14 dni decyzjom soboru, inaczej bowiem zostanie *ipso facto* ekskomunikowany. Podobneż wezwanie miał także otrzymać ksiądz Döllinger.

* *Wiedeń, 8 kwietnia.* Cesarz polecił, ażeby pogrzeb admirała Tegethoffa odbył się kosztem szkatuły cesarskiej, ze wszystkiemi honorami należnemi dowódzcy korpusu. Hr. Hohenwart towarzyszyć będzie we środę cesarzowi do Trjestu.

* *Trydent, 8 kwietnia.* W Trydencie robią wielkie przygotowania na przyjęcie cesarza, który przybędzie tu w dniu 13-m kwietnia, o godzinie 8-ej, pozostanie do 14-go z rana, a następnie powróci znów do Meranu.

* *Londyn, 7 kwietnia.* Dzisiejsze dzienniki ogłaszają wiadomości i telegramy z Paryża, podług których położenie tamtejsze ma być zatrważające; liczba aresztowanych zwiększa się z każdą godziną. Rządy teroryzmu zdają się być blizkiemi.

* *Londyn, 8 kwietnia.* Depesze dzienników paryzkich donoszą jednomyślnie, że wojska wersalskie przeszły przez most pod Neuilly i zdobyły tamtejszą barykadę. Wojska wersalskie stoją w pobliżu bramy Maillot. Wszystko wskazuje na blizki upadek gminy. W Paryżu panuje nadzwyczajne wzburzenie.

* *Londyn, 8 kwietnia.* Rozwiązanie księżnej Walji nastąpiło za wcześnie; nowonarodzony książę nie mógł być utrzymany przy życiu. Stan zdrowia samej księżny jest dobry.

* *Londyn, 8 kwietnia.* Z Wersalu donoszą, że wojska rządowe zostały wyparte z Neuilly, oraz, iż rokoszanie ponownie obsadzili płaskowzgórze Chatillon i zabrali wojskom rządowym jedną baterję pod Vanvres.

TELEGRAMY

DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Bruksela, 11 kwietnia. *Independance belge* **donosi z Wersalu: Favre uda się do Berlina, dla przyśpieszenia ostatecznego zawarcia pokoju i uspokojenia kanclerza związkowego co do zamiarów rządu francuzkiego.**

Wersal, 10 kwietnia. Wczoraj, dwukrotny atak powstańców pod Chatillon, został odparty.

Wersal, 11 kwietnia. Wczoraj i dziś była nieustająca kanonada pomiędzy artylerją w Neuilly a na wale miejskim. Mac Mahon dziś objął główne dowództwo. Według doniesień dzienników, jenerał Fabrice stanął główną kwaterą w Saint-Denis. Gmina zawiadomiła pruskiego dowódcę o swem postanowieniu przerwania biegu na całej północnej kolei. W Tuluzie, usiłowania rozruchów bezzwłocznie zostały poskromione.

Wiadomości Miejscowe.

* W zaprzeszły poniedziałek tedy, zakończył się szereg prelekcij urządzonych w ratuszowej sali, przez profesorów warszawskiego uniwersytetu, na korzyść niezamożnych studentów. Publiczność, która zawsze dość licznie zbierała się na te odczyty, tak rozmaitych a ważnych lub zajmujących, dotyczące przedmiotów, tym razem chciała snadź pożegnać je tak sympatycznie, jak serdecznie je przywitała przy rozpoczęciu,—znowu albowiem ogromna sala ratusza napełnioną a nawet natłoczoną została. Już to, zapewne i sam tytuł tej epilogowej prelekcji: „O małżeństwie pod względem hygienicznym," obudził żywe w publiczności zajęcie a umieszczone poprzednio w niektórych pismach tutejszych zapewnienie szan. prelegenta, doktora medycyny a profesora uniwersytetu, p. Łuczkiewicza, dotyczące tonu i przedmiotu tego odczytu, ośmieliło zatrwożone nieco jego tytułem damy, tak dalece, że większa część ogólnej masy słuchaczy, składała się z płci nadobnej. W istocie, teza obrana przez p. Łuczkiewicza była bardzo ważną, jedną z najważniejszych może, jeżeli zważymy iż małżeństwo, jak z jednej strony jest ogniskiem domowego życia i uczuć rodzinnych, tak z drugiej znowu, tworzy ono, jakoby kadry, w których się formują i kształcą przyszłe, do walki z życiem przeznaczone pokolenia społeczne. Szan. profesor rozpoczął swoją prelekcję wstępem określającym znaczenie hygieny i ubolewał zarazem nad ogólnym prawie indyferentyzmem, dla tej tak ważnej, zdrowia ludzkiego a przeto i społecznego życia, dźwigni—zwracał przy tem słusznie uwagę na szczególny fatalizm ciążący nad niektóremi prawdami i odkryciami naukowemi, w które, z początku zwłaszcza, a często i długo potem, nikt wierzyć nie chce, gdy tymczasem, lada szarlatanizm, zręcznie wyprospektowany, lada blaga ogłoszona hucznie, gdy zwłaszcza zapowiadają jakieś tajemnicze odkrycia,—zyskują natychmiast jednozgodne prawie w masach uznanie. W tem miejscu, niech nam wolno będzie zrobić uwagę, iż takie powodzenie szarlatanizmu i blagi, nie trwa długo i że umysły oświeceńsze lub gruntowniej zastanawiające się,—protestują przeciw nim zawsze. Co do mas całych—te, jako pozbawione naukowych instrukcij a żądne nadzwyczajności, tajemniczej zwłaszcza, wszędzie i po wszystkie czasy, wierzyły łatwiej i chętniej ponętnemu dla nich lub zaciekawiającemu je kłamstwu niż surowej, ścisłej i popartej niezrozumiałemi dla nich dawodami naukowemi, prawdzie.

Wszystko tu więc zależy głównie na wynalezieniu środka do stosownego objaśnienia takich mass łatwowiernych. Traktatem książkowym uczynić się to nie da, bo książek, opatrzonych tytułami naukowemi, nikt u nas, a i nie u nas tylko—prócz specjalistów nie czyta. Wydawanie pism specjalnych perjodycznych, także nie przynosi pożądanego skutku, bo i pisma takie nie znajdują czytelników, a pozbawione ich materjalnego poparcia upadają, tak jak upadł u nas przed kilku laty wydawany przez ś. p. doktora Gregorowicza, „Przyjaciel zdrowia", który właśnie za główne zadanie obrał był sobie hygjenę praktyczną. Zostaje więc tylko jeden lecz za to skuteczny środek, a tym jest wykład popularny w żywem słowie podany. Wprawdzie i tu jeszcze nastręczają się niemałe przeszkody, głównie zaś jest do zwalczenia, trudność w zebraniu słuchaczy na takie, nawet popularne wykłady, lecz raz ich zgromadziwszy, za pomocą, bądź głośnego nazwiska prelegenta, bądź też za przyczyną celu sympatycznego, można przywiązać ich do takiego sposobu rozsiewania pożytecznych wiadomości, jeżeli tylko prelegent potrafi nadać odczytowi swojemu jasność, prostotę, głównie zaś, jeżeli potrafi tak zająć słuchaczy, że ci nie znudzeni z jego prelekcji wyjdą. Otóż, profesor Łuczkiewicz tak właśnie zrozumiał swoje zadanie i tak je wypełnił. Wykład jego, pomimo że zawierał w sobie istotny pożytek, pomimo że karcił, nawet ostro lub wyszydzał niewiadomość ogółu i jego obojętność dla rozmaitych pożytecznych gałęzi nauki, miał jednak tyle lekkości, swobody, jasności, a często i dowcipu nawet, że wszyscy, tak tłumnie zebrani, obojej płci słuchacze, przepędzili z widoczną przyjemnością godzinę i wyszli najzupełniej zadowoleni. A jednak, każdy i każda z zgromadzonych, mogli unieść w pamięci wiele rad zdrowych, wiele przestróg zbawiennych i wiele wskazówek pouczających, z tej tak lekkiej i zajmującej prelekcji. Refleksje naprzykład, wygłoszone przez szan. doktora nad małżeństwem w ogóle, rozważające tak różnostronne na ten stan poglądy, wykazanie następnie skutków wypływających z nieostosowności związków, zawieranych bez uwzględnienia fizycznych, indywidualnych i dziedzicznych niedostatków lub chorób, łączących się w parę małżonków, zbadanie i żywe a nawet malownicze określenie przyczyn zaniedbania lub niewiadomości hygjeny, wśród obojga płci młodzieży, przeznaczonej do połączenia się w małżeństwie—słowem, wszystkie uwagi szan. profesora, za drogocenne i w zastosowaniu praktyczne uważamy. Za przyczyny najważniejsze, powodujące utratę zdrowia jednego z małżonków, hygjena uważa: niedojrzałość fizyczną, chorobę indywidualną lub co gorsza, dziedziczną, niestosowność wieku, przymus i całkiem różny stopień umysłowego ukształcenia. Pierwsza z tych przyczyn, zależna jest od okoliczności, gdyż dojrzałość wieku w rozmaitych strefach, przyspiesza się lub opóźnia, wpływem klimatu lub nawet i temperamentu. Platon uważał jako najstosowniejszą porę do zawierania małżeństwa, w mężczyznie rok 30 życia, w kobiecie zaś 20. Widocznem jest ztąd, że za czasów wzniosłego mędrca starożytności — młodzież później niż obecna żyć zaczynała, a musiała też i obyczaje zachowywać czystsze—bo dziś, dwudziestoletnim pannom już wody mineralne do reperacji nadwątlonego zdrowia często bardzo potrzebne, a kawalerom trzydziestoletnim, to najczęściej, już koniecznie kąpieli greffenbergskich, oraz ciągłej pieczołowitości perukarza i dentysty, potrzeba. Ciekawe też dane statystyczne przytoczył prelegent o stosunku śmiertelności i długowieczności, do ludzi żyjących w małżeństwie lub w celibacie i tak: Na stu mężczyzn umierających pomiędzy 20 a 30 latami życia, znajduje się tylko 4 żonatych, a 43 kawalerów, kobiet zaś tylko 5 mężatek a 27 niezamężnych. Od lat 30 do 45, na stu mężczyzn umiera 27 kawalerów a 18 żonatych, kobiet zaś 25 niezamężnych a 17 mężatek. Z dokonanych też spostrzeżeń statystycznych nabrano przekonania, że żaden z bezżennych mężczyzn nie dożył do lat stu wieku. Stosunek ten, aż dotąd korzystny dla żonatych, zmienia się w dalszych życia epokach, i tak, po 70 roku życia, umiera kawalerów tylko czterech, żonatych zaś dziewiętnastu; z kobiet, po upływie tego samego wieku, niezamężnych umiera dwanaście, mężatek zaś dwadzieścia trzy. Przy tej sposobności prelegent zrobił słuszną uwagę, że, snadź dla ludzi nie młodych czyli dla tak nazwanej przezeń dowcipnie „landwery," obowiązki matrimonjalne nie są tak zdrowe jak dla młodych szeregowców hymenu. Trudno nam jest przytoczyć wszystkie szczegóły z tej tak pożytecznej a tak szczególnie w zajmujący sposób przeprowadzonej prelekcji. Dodamy więc tylko jeszcze, że prelegent na zakończenie, określił warunki zobopólne, składające się na utworzenie wzorowej pary małżonków. Tak więc grono szanownych profesorów ukończyło już swoje w tym razie, zadanie—a wszyscy wypełnili je tak, że podwójna ztąd wypłynęła korzyść: moralna dla ich słuchaczy, a materjalna dla niezamożnych studentów, których wielu skorzysta z znacznego funduszu zebranego z pomocą tych jedenastu prelekcij.

—

* Przez dwa z kolei wieczory: onegdaj i wczoraj, dawano na scenie „Rozmaitości" pomiędzy innemi, komedję p. t. „Grzeszki Babuni." Jest to szkic prosty, rzucony zdolnem piórem na scenę teatru, ze sceny życia może — bo takich wypadków, że siedmnastoletni kuzynek z kolegjum, podczas spędzonych razem wakacij z piętnastoletnią kuzynką, zakocha się w niej i wzajemne jej uczucie zbudzi—bardzo wiele trafiało się, trafia i trafiać będzie w życiu, dopóki będą na świecie młodzi kuzynkowie i stare babunie które nie dość ostrożnie ukrywając swoje „grzeszki" popełnione za młodu, gorszą niemi, lub przynajmniej oświecają przez nie nieświadome siebie myśli, uczucia i popędy wnuczków. Radzimy takim babuniom nie chować listów pamiątkowych, ani też rozmawiać z sobą głośno—a wnuczęta nic już wtedy o grzeszkach ich młodości dowiedzieć się nie zdołają —chociaż w tej nowej komedyjce wiadomość taka nie wychodzi na szkodę moralności, gdyż kuzynek Leon (pani Bakałowicz) nie jest uwodzicielem i pragnie tylko natychmiast zaślubić swoją piętnastoletnią kuzynkę Klarę, (pannę Popiel) i to za legalnem pozwoleniem babuni. W każdym razie, drobny ten szkic sceniczny, nie pozbawiony ani dobrego smaku, ani dość starannego obrobienia, które uwydatniło się w dobrym i czystym przekładzie—dał sposobność dwom tak utalentowanym artystkom, jak pani Bakałowicz i panna Romana Popielowna, rozwinąć, pierwszej i nieprzebrane zasoby talentu, który tak różnostronnie się produkuje—drugiej... wzbogacił tylko o jedną więcej i to malutką rolę jej repertuar aż dotąd bardzo szczupły i całkiem jednostajny prawie. Od czasu pobytu swego na scenie tutejszej—a jest to już spory kawałek czasu—panna Popiel nie ma pola do zużytkowania swoich tak niepospolitych zdolności. Dla czego tak jest? nie wiemy. Wracając do „Grzeszków Babuni," których, jako drobnostki, chociaż i zręcznej i odegranej dobrze, nie przeniesiemy wcale pod oddzielną teatralną naszą kronikę, dodamy już tylko, że cała ta komedyjka wyszła świeżo, zręcznie i ponętnie a zapewne utrzyma się w repertuarze Rozmaitości dość długo. Przy tej sposobności podamy wiadomość z dziedziny teatralnej, że w przyszłą sobotę przedstawioną będzie na scenie tutejszej drama: „Poczwarka" a w niej odbędzie trzeci swój debiut dramatyczny, panna Kwiatyńska, która już dwukrotnie w tym serjo rodzaju próbowała sił swoich. Jeszcze jedną nowiną, obchodzącą świat sceniczny, jest ta, że hrabia Fredro (syn), autor „Posażnej Jedynaczki" i innych tak udatnie u nas przedstawianych komedij — wkrótce do Warszawy przybędzie, głównie w celu zobaczenia Żołkowskiego w „Drzemce pana Prospera" i w „Posażnej Jedynaczce."

—

* Warsztaty mechaniczne drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej, w których po za czynnościami obowiązkowemi reperacji taboru, dokonywane bywają ważniejsze prace, jak budowa wagonów, drazin, zwrotnic i t. p., obecnie, jak donosi *Kurjer Codzienny*, poczęły wyrabiać pierwszy raz w kraju tutejszym koła żelazne kute pod wagony. Dotychczas do wagonów w warsztatach krajowych budowanych, koła kute sprowadzano z zagranicy, co w miarę rozwoju dróg żelaznych, zniewalało ich administrację do wysyłania rok rocznie z kraju znakomitego na kupno kół kapitału. Zarząd drogi żelaznej warszawsko-terespolskiej, znalazłszy się w konieczności odmienienia w roku bieżącym znacznej partji kół lanych z pod taboru, które z powodu łatwego uszkodzenia w użyciu okazały się nieodpowiedniemi, postanowił, nie udając się w tej mierze o pomoc za granicę, wyrobić w miejscowych warsztatach potrzebną ilość kół żelaznych kutych. W dniu 19 (31) marca r. b. w obecności inspektora dróg żelaznych p. Biergiela, inżynierów, mechaników drogi żelaznej warszawsko-wiedeńskiej i bydgoskiej, oraz warszawsko-terespolskiej, wyrobiono w warsztatach tej ostatniej drogi kilka kół z żelaza kutego. Znawcy ocenili, że tak pod względem konstrukcji, jako też trwałości wyrobu, koła te w niczem nie ustępują sprowadzanym z za granicy. Wyrób kół następuje z niezwykłą szybkością; mówią, że te warsztaty są w możności wyrabiania do ośm kół dziennie. Koła sprowadzane z za granicy, kosztowały po rsr. 50; wyrabiane na miejscu, znacznie są tańsze i pieniądz pozostaje w kraju.

—

* Roboty około urządzenia bazaru na rogu ulic: Nowomiejskiej, czyli tak zwanej Gołębiej, i Podwala, od miesiąca przeszło są prowadzone z całą energją, tak że nowy budynek murowany doprowadzonym jest blizko do wysokości pierwszego piętra. Budynek ten postawiony na miejscu dawnych szop drewnianych, w których nie wygodnie było mieścić się sprzedającym, dla oka będzie przedstawiał się bardzo przyjemnie, a dla kupujących i sprzedających stanie się arcydogodnem pomieszczeniem. Mury stare dawnej baszty bramy warszawskiej, o ile możność pozwalała, zostały spożytkowane przy nowej budowie, lecz na ich rozebraniu nie jeden oskard się stępił.

—

* *W rozkazie Warszawskiego Ober-Policmajstra do Policji Wykonawczej zamieszczono:* Powołując się do rozporządzenia wydanego do policji w roku 1869 i w roku 1870, polecam komisarzom cyrkułów: Sobornego, Bielańskiego, Powązkowskiego, Wolskiego i Zamkowego, zalecić podwładnym sobie stopniom naznaczanym na służbę do ogrodów: Saskiego i Krasińskiego, bezustannie przestrzegać, ażeby oprócz maleńkich psów, prowadzonych na sznurkach, żadne inne psy bez względu na osoby z któremi idą, wpuszczane do ogrodów wspomnionych nie były, pod najsurowszą za niewykonanie tego, odpowiedzialnością.

—

* *Biuro informacyjne o nędzy wyjątkowej,* (ul. Jasna № 4 nowy) sprawdzonej przez siostry miłosierdzia, poleca miłosierdziu publiczności warszawskiej następujące osoby: Hajter Katarzynę (ciemna) ulica Ogrodowa № 37; Wojciechowskiego Andrzeja (mąż, żona i córka chorzy) ul. Krochmalna № 8; Szymańską Marjannę (wdowa, lat 76, bez sił) ul. Wolska № 3; Jozwickiego Szymona (lat 91, chory od kilku miesięcy) ul. Wolska № 7; Najbert Katarzynę (3-e dzieci, mąż słaby) ul. Dobra № 5; Pracką Rozalję (wdowa, słabowita, 4-ro dzieci) ul. Zajęcza № 5; Maciudzińską Józefę (wdowa, 4-ro dzieci, 3-e drobnych) ul. Zajecza № 6; Rosen Surę (wdowa, słabowita, 3-e drobnych dzieci) ul. Wróbla № 5; Kupermann Motlę (wdowa, 5-ro drobnych dzieci) ul. Wróbla № 10; Dębskiego Stanisława (chory na suchoty, 3-e drobnych dzieci) ul. Solec № 71; Maliszewską Katarzynę (wdowa, 5-ro dzieci) ul. Szczygla № 7; Rosińską Anastazję (wdowa, 4-ro drobnych dzieci) ul. Solec № 73; Landecką Józefę (lat 77, chora od pół roku) ul. Solec № 50; Zaborowskiego Aleksandra (mąż i żona chorzy, syn konwulsyjny) ul. Krzywe-Koło № 8; Szeffer Katarzynę (chora na suchoty, siostra sparaliżowana) ul. Łucka № 18; Prejss Ludwikę (mąż w szpitalu, 4-ro drobnych dzieci) ul. Nowolipie № 28.

KORESPONDENCJE DZIENNIKA WARSZAWSKIEGO.

Gdańsk, 8 kwietnia.

Powietrze zimne i bardzo zmienne, deszcz, śnieg i dość [illegible] ne przymrozki na przemian. Wiatr po większej częś[illegible] chodni.

W Anglji pokup wprawdzie dość słaby, lecz przy mał[illegible] wozach krajowych i zagranicznych, pszenica wszelkich g[illegible] osiągała najwyższe ceny zeszłotygodniowe. Powietrze [illegible] prze co wegetacja znacznie opóźniona. Jęczmień trudny [illegible] byt po cenach zeszłego tygodnia. Groch o ½ szylinga [illegible] terze tańszy.

Nad Renem w Holandji i Belgji mało robiono inte[illegible] ny były nieco tańsze.

W Berlinie ceny pszenicy chwiejne z tendencją [illegible] nia się.

W skutek mało zachęcających depesz zagranicz[illegible] na naszym placu był w tym tygodniu mało ożywiony[illegible] dą i koleją przewyższały znabznie potrzeby eksport[illegible] to zaraz w pierwszych dniach miały słabszą tendenc[illegible] o 1 talar do 2 talarów na 2,000 się obniżyły. Ż[illegible] łatwy odbyt, lecz tylko po nieco niższych cen[illegible] mało żądany. Groch przy większych dowozach tań[illegible] niedbana Sprzedano w tym tygodniu pszenicy cen[illegible] czyli ton 3,300, żyta centnarów 22,000 czyli ton [illegible]

Płacono za korzec warszawski pszenicy białej [illegible] 237 od rs. 9 k. 46 do rs. 9 k. 47; pszenicy wysoko[illegible] 237 — 249 od rs. 9 k. 11 do rs. 9 k. 46; pszenicy [illegible] funt. 226 — 237 od rs. 8 k. 8 do rs. 9; pszeni[illegible] 230 — 239/41 od rs. 8 k. 54 do rs. 8 k. 88; żyta [illegible] 235 od rs. 5 k. 65 do rs. 5 k. 88; jęczmienia [illegible] funt. 188 — 197/9 od rs. 5 k. 3 do rs. 5 k. 7; ję[illegible] rzędnego funt. 203 — 215 od rs. 5 k. 25 do rs. 5[illegible] od sr. 5 k. 7 do rs. 5 k. 53.

Aleksander Makow[illegible]

PRZEWODNIK WARSZA[illegible]

Warszawa

dnia 31 Marca 12 Kwie[illegible]

*** Kąpiele mineralne w Warszawie.**

Użyteczność i dobroczynne skutki z użyci[illegible] mineralnych kąpieli, z wiernem naśladowani[illegible] co do części składowych, tu na miejscu prz[illegible] zakłady sporządzanych, zarówno przez do[illegible] też i publiczność uznanemi zostały. Dotąd [illegible] było dostatecznych ułatwień korzystania z [illegible] środków leczniczych w wielu przypadłościac[illegible] nych. Kąpieli bowiem takich nie znoszą wa[illegible] we, w jakie powszechnie są opatrzone łazie[illegible] wskie, a i w tych nawet, czy też w domu, n[illegible] nej informacji w urządzeniu samej kąpieli, p[illegible] użycia preparatów czyli składników, stopnia [illegible] i t. p.

Otóż wszystkim tym niedogodnościom stanowczo i nader praktycznie zaradził obecnie instytut wód mineralnych w ogrodzie Saskim pod nowym, jak wiadomo, zostający już zarządem. Instytut ten wszedł w umowę z zakładem kąpieli p. Zdanowicza obok Zjazdu, gdzie w kilkunastu ozdobnych numerach znajdują się właśnie wanny kaflano-porcelanowe do kąpieli mineralnych, budową swą zastosowane.

Na miejscu w gmachu kąpieli tych znajduje się urządzony obecnie osobny skład wszystkich preparatów i ingredyencji, potrzebnych wedle wskazań nauki, do urządzenia sztucznych mineralnych kąpieli, jak Akwigrańska, Emska, Karslbadzka, Maryenbadzka, Morska, Wiszy i inne zagraniczne, oraz Ciechocińska, Solecka i Buska; do samego zaś sporządzania kąpieli, znajduje się w zakładzie kąpielnym tak zwany badenmajster, czyli osobne indywiduum, obeznane należycie z charakterem kąpieli mineralnych, tudzież ze sposobami ich urządzenia i użycia przez cierpiących.

Bilety, czyli to pojedynczo, czyli ambonamentowo, na każdy gatunek kąpieli, sprzedawane są w instytucie wód mineralnych w ogrodzie Saskim, a za okazaniem tu nabytego biletu w zakładzie kąpielnym p. Zdanowicza, każdy natychmiast żądaną kąpiel odbyć będzie w możności, nie płacąc już nic w tymże zakładzie, cena bowiem biletu wszystkie koszta pokrywa, i zwalnia od utrudzającej dawniej konieczności wożenia się ze słojami i flaszkami różnych składników, jakich każdy gatunek kąpieli po kilka wymaga.

Lecz ważnem także i godnem jest zaznaczenia, że obok tak widocznych udogodnień, ceny kąpieli mineralnych już w połączeniu z wanną, w porównaniu z dawniejszemi są znakomicie niższe, a nawet w wielu gatunkach więcej jak o połowę tańsze.

Nie wątpiemy, że i pp. lekarze i publiczność nasza zechcą ocenić usiłowania instytutu wód w ogrodzie Saskim, który zaraz w początkach rozwoju swego dzisiejszego kierownictwa pragnie dowieść szczerych chęci służenia ogółowi, odpowiednio do ważności przeznaczenia swojego.

Widowiska.

WIELKI TEATR.— *Dziś*, we środę, trajedja w 5-u aktach (12-u obrazach), **Hamlet**. —Początek o godzinie 7-ej. —*Jutro*, we czwartek, ostatnie wystąpienie artystów włoskich, opera **Afrykanka**, przez artystów włoskich. — *Wczoraj*, we wtorek, dawano operę **Ebrea (Żydówka)**, przez artystów włoskich, było osób 663.

TEATR ROZMAITOŚCI. — *Jutro*, we czwartek, komedje **Grzeszki babuni, Miłość i dyplomacja**. — *Wczoraj*, we wtorek, dawano komedje **Majster i czeladnik, Grzeszki babuni**, było osób 448.

DOLINA SZWAJCARSKA.—*Dziś*, we środę, **Koncert** pod dyrekcją A. Sonnenfelda.—Początek o godzinie 5-ej.—Cena wejścia kop. 20.

GABINET ZOOLOGICZNY (w gmachu uniwersytetu warszawskiego) — Otwarty **w niedziele** bezpłatnie.

WYSTAWA TOWARZYSTWA ZACHĘTY SZTUK PIĘKNYCH. — Otwarta *codziennie*, od godziny 11-ej rano do 5-ej po południu, w gmachu obok kościoła św. Anny. — Wejście w dnie powszednie kop. 15; w niedziele zaś i święta kop. 5.

W TEATRZE RAPPO (przy rogu ulic Hrabiego Berga i Włodzimierskiej), — **Holenderska Menażerja Kreutzberga**. — *Dziś i codziennie*, dwa **przedstawienia**. —Początek 1-go o godzinie 4-ej, 2-go o godzinie 7 i pół. — Cena miejsc: pierwsze miejsce kop. 25, drugie miejsce kop. 15, trzecie k. 10.— *Wczoraj*, było osob —.

* Przyjechali do Warszawy: obywatele: hrabia Walewski Wincenty z Austrji, Kotarski Henryk z Szeromina, Parys Bronisław z Kutna, Sosenko Piotr z Wilna, Bohemskim Stanisław z [illegible] wolski Stanisław z Orły, Dubiń[illegible] hrabia Łubieński Kazimie[illegible] cy z Radomska, Wi[illegible] ki Władysław z[illegible] rzędnicy: [illegible] szek z [illegible]

w Drukarni Rządowej Okręgu Naukowego Warszawskiego.